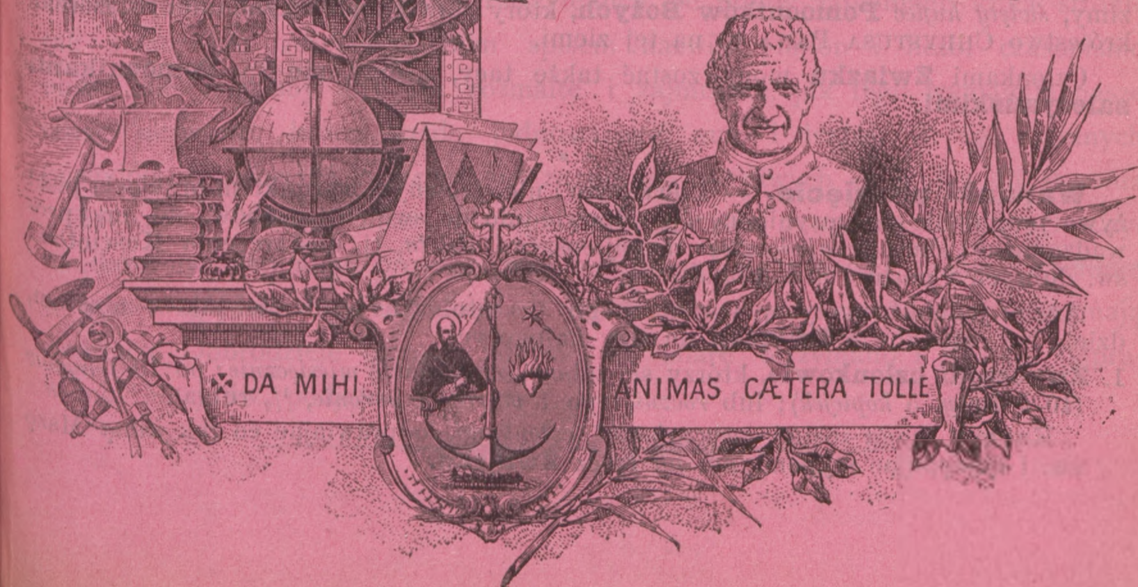
Wiadomości Salezyańskie

Nr. 2 — LUTY — 1905

Rocznik IX.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.





Związek

NAJŚW. MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

DLA UŁATWIENIA DOSTĄPIENIA STANU DUCHOWNEGO

w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.

„Bracia, myślmy nad tem, jak długo chcemy, ostatecznie przekonamy się, że niepodobna dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.“

(Św. Wincenty a Paulo).

Cel Związku. — Celem niniejszego **Związku** jest wspierać taką, w dojrzalszym już będącą wieku, młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiednie zdolności, pragnie za pomocą osobnego, do jej wieku i potrzeb zastosowanego kursu, oddać się naukom, by potem módz Panu Bogu poświęcić się na służbę w stanie duchownym.

Po ukończeniu studyów i należytem wypróbowaniu ich powołania, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.

*
* *

Środki. — Nie posiadamy żadnych stałych funduszów. Zadanie, jakieśmy sobie wyżej stawili, pragniemy osiągnąć za pomocą ofiar, składanych dobrowolnie przez członków Stowarzyszenia, czyli **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w tym właśnie celu zawiązanego, a przez Ojca św., Piusa IX, pobłogosławionego, gorąco zaleconego i wyposażonego przezeń po wieczne czasy licznymi odpustami.

Członkami tegoż **Związku** mogą być wszyscy wierni płci obojga: tak mężczyzni, jak niewiasty i dzieci, Zgromadzenia zakonne, zakłady naukowe i wychowawcze, towarzystwa i t. d.

Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, tworzą osobne, od wszystkich innych odrębne Stowarzyszenie; stanowią, że się tak wyrazimy, *święty hufiec* **Pomocników Bożych**, który stawił sobie za zadanie: rozszerzać królestwo Chrystusa Pana tu na tej ziemi.

Członkami **Związku** mogą zostać także tacy, którzy nie są **Pomocnikami salezyańskimi**.

*
* *

Warunki przyjęcia. — Pierwszym i nieodzownym warunkiem przyjęcia jest: żywe pragnienie przyczynienia się, odpowiednio do swoich zasobów, do przyprowadzenia do skutku *największego* i najlepszego *dzieła*, tj. dostarczenia Kościołowi św. dobrych i gorliwych kapłanów.

Ażeby jednakże wszyscy wierni mogli uczestniczyć w dziele tak wzniosłem, dzielą się członkowie **Związku** na trzy kategorye:

1. **Zwyczajni członkowie**, którzy się zobowiązują płacić *miesięcznie:* po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie:* po 1 *marce* (1 *koronie*, $^1/_2$ rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku**.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.
Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 2. Wychodzą co miesiąc. LUTY 1905.

TREŚĆ: Str.

OD WYDAWNICTWA.

Wielu dobrodziejów przysyłających ofiary na różne cele, zwłaszcza na *Msze św. gregoryańskie* lub *przy Ołtarzu uprzywilejowanym* odprawić się mające, pragnie, aby o tem była wzmianka we *Wiadomościach Salezyańskich.* Otóż niniejszem przepraszamy wszystkich tych, którzy tego życzenia urzeczywistnionego nie ujrzeli, i zwracamy uwagę, że podobne ogłoszenia już od dłuższego czasu ustały. Przyznają Łaskawi Czytelnicy, że gdyby zapełniano kilka stronic tak szczupłego zeszytu suchym spisem nazwisk, imion i liczb, czasopismo nasze nie mogłoby być tak rozmaite i zajmujące, jak tego wymagają nasze czasy nerwowe, które każda jednostajność nuży i drażni. Z tego i innych powodów *Wiadomości Salezyańskie*, za poradą życzliwych osób, już od stycznia 1902. roku żadnych ofiar nie ogłaszają, o czem ponownie Łaskawych Czytelników uwiadamiamy, prosząc, aby się zatem nie zrażali, że ich życzeniom w tym względzie nie uczyniono i nie uczyni się zadość. Zato otrzymają Przezacni Dobrodzieje listowny dowód, że ofiarę otrzymano i że się odprawienia Mszy św. podjęto.

Subwencya Wysokiego Sejmu Galicyjskiego.

W styczniu z. r. donosiliśmy Łaskawym Czytelnikom, że Wysoki Sejm Galicyjski na jednem z grudniowych posiedzeń 1903 r. udzielił zakładowi ks. Bosko w Oświęcimiu subwencyi 4000 K. Dziś udzielamy wiadomości, że także w grudniu 1904 r. Wysoki Sejm, uwzględniając nadzwyczajne przesilenie finansowe tegoż zakładu, raczył nań uchwalić wsparcie w kwocie 4000 K.

Wyrażając Wysokiemu Sejmowi najpokorniejsze dzięki za hojną ofiarę, która nas pobudza do tem zupełniejszego poświęcenia się dla polskiej młodzieży, prosimy licznych Czytelników, aby naśladując przykład Wysokiego Sejmu, raczyli się zastanowić nad III. częścią sprawozdania ogłoszonego w numerze grudniowym i według sił i możności ratowali nas w trudnem położeniu.

Do Łaskawych Czytelników.



Niektórzy z naszych Czytelników zauważyli niezawodnie, że już od dłuższego czasu „Wiadomości Salezyańskie" drukowane są czcionkami nader czytelnymi a zarazem wychodzą o wiele regularniej niż dawniej. Otóż pomimo tego ulepszenia możemy dzisiaj oznajmić, że skoro tylko zostanie należycie uporządkowany cykl naszych miesięcznych odbitek (*Wiadomości Salezyańskie* bowiem drukują się obecnie w 9 językach a w przeszło 250,000 egzemplarzach), wówczas będziemy w stanie wydawać nasze zeszyty jeszcze piękniej i artystyczniej, oraz przygotować na czas ich regularną wysyłkę do łaskawych Pomocników, którzy oczekują ich zawsze z wielkiem upragnieniem. Ponieważ atoli liczba czytelników „Wiadomości Salezyańskich" miasto się zmniejszać, zwiększa się owszem ku wielkiej naszej radości, rzec można, z dniem każdym i jesteśmy z tego powodu zniewoleni powiększać prawie co miesiąc nakład naszego czasopisma, czy będzie można naprawdę urzeczywistnić zapowiedziane zmiany na lepsze?...

Już od dłuższego czasu marzyliśmy o czemś, co ostatecznie stało się pocieszającą rzeczywistością. Wiadomo, że X. Bosko, nasz czcigodny założyciel i Ojciec, już w roku 1862 otworzył w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie szkołę drukarską, która dzięki staraniom jego oraz jego godnego następcy, jest dzisiaj jednym z główniejszych tego rodzaju zakładów we Włoszech. Atoli pomimo jej poważnych rozmiarów nie mogła ona ani wykonać wszystkich zleceń swych licznych klientów, ani udzielać wychowankom nieco więcej urozmaiconej nauki teoretycznej, ani podołać ciągłej i niecierpiącej zwłoki pracy, jakiej wymagały nasze różnojęzyczne Wiadomości. Z tych przeto względów okazało się koniecznem, abyśmy założyli osobną własną drukarnię, co też po tysiącznych zachodach i niemałych ofiarach zdołaliśmy szczęśliwie w czyn zamienić.

Elegancki gmach naszej drukarni wznosi się opodal świątyni Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, tuż przy placu tego samego nazwiska. Całość nie może się lepiej

przedstawiać w poszczególnych częściach, ani każda część służyć odpowiedniej swemu celowi. Aby się o tem przekonać, wystarczy przyjrzeć się illustracyom, które w tym celu zamieszczamy.

Na parterze znajduje się drukarnia, a w niej poruszają się z błyskawiczną szybkością trzy wielkie maszyny rotacyjne *Miehle*, które kilku zwiedzających przyrównało trafnie do poważnej matrony, zajętej naglącą pracą miłosierdzia..... Maszyny te łącznie z ich młodszą siostrzyczką *pedaliną* spełniają istotnie prawdziwy uczynek miłosierdzia na korzyść licznych sierot i dzikusów, a jednocześnie są niemałym tryumfem wzniosłych pomysłów owego pokornego i gorliwego apostoła, jakim był X. Bosko.

Z drukarni przechodzi się do sali, w której odbywa się broszurowanie odbitek. Stąd zapomocą aszensora zeszyty wraz z okładkami przechodzą do introligatorni, gdzie bywają szyte, gładzone maszynami i owijane w opaski. Ostatecznie z introligatorni idą ,,Wiadomości" do wielkiej sali ekspedycyjnej, aby tamże otrzymać adres poszczególnych naszych Czytelników oraz nieodzowny znaczek pocztowy, poczem podzielone według krajów, prowincyi i okręgów, jadą całymi stosami w świat opowiadać przyjaciołom i dobrodziejom dzieł X. Bosko o cudach ich szczodrego miłosierdzia.

W drukarni na czele każdej maszyny stoi drukarz-regulator, arkusze jednakże wkładają oraz wszelkie inne prace tak w sali broszurowania, jako też w introligatorni i ekspedycyi uskuteczniają dziewczęta uczęszczające do przyległej kaplicy świątecznej Sióstr Maryi Wspomożycielki. Czynności swe spełniają dziewczęta pod czujnem okiem tychże Sióstr.

W zecerni pracują sami mężczyźni. Podziwu godną jest tamże piękna maszyna *Monotype* najnowszej konstrukcyi, która służy do mechanicznego składania czcionek i zastępuje z korzyścią trzech zecerów, wytwarzając przecięciowo od 6-ciu do 7-miu tysięcy głosek na godzinę. Ta przedziwna maszyna posiada bogaty zasób matryc, tak że czyni w zupełności zadość wszelkim wymaganiom nowoczesnej sztuki drukarskiej, a jednocześnie pozwala, by nieuniknione powprawki wykonywano łatwo i praktycznie. Słowem, maszyna *Monotype* składa a następnie odlewa czcionki, i przedstawia szpalty gotowe do druku w sposób doskonały i, rzekłbyś, zachwycający.

Oto, co z naszej strony zdołaliśmy uczynić w ubiegłym roku... Aby jednakże nie zostały sparaliżowane te nasze ofiary, za poniesienie których ciążą na nas dotychczas niemałe długi, ośmielamy się dołączyć jeszcze jedno otwarte, lecz pokorne słówko. — Odtąd, łaskawi Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, w dzień wysyłki nie ,,Wiadomości" będzie brakowało... i jeżeli niekiedy przyjdą do waszego domu nieco późno, nie przypisujcie za to winy Redakcyi lub Dyrekcyi, lecz naszej biednej kieszeni, która nieraz nie może wyłożyć na czas sumy potrzebnej na wysyłkę. A wysyłka ta kosztuje nas każdorazowo i za każdy buletyn (których jest 9: polski, włoski, francuski, hiszpański, angielski, portugalski, węgierski, słowieński i niemiecki,) kilka tysięcy franków. Jak często przychodzi nam czekać nawet kilka tygodni li tylko dlatego, że nie wiemy skąd wziąć pieniędzy na opłatę ,,Wiadomości Salezyańskich!"

Wiadomo szanownym Czytelnikom, iż nasze czasopismo nie ma ustanowionej stałej przedpłaty, jego bowiem celem jest informowanie naszych Pomocników o tem, co synowie X. Bosko zapomocą ich miłosierdzia spełniają; prócz tego z naszej strony oświadczamy wyraźnie, że nie zamierzamy niniejszem nałożyć lub ustanowić jakiejkolwiek ceny przedpłaty. Jeśli atoli zawsze były dla nas iście opatrznościowe ofiary naszych szlachetnych Czytelników — na pokrycie ogromnych wydatków, jakich wymagają druk i wysyłka naszego czasopisma, wyznajemy, że o wiele donioślejszą byłaby dla nas Ich pomoc w bieżących okolicznościach (1).

Dyrekcya *Wiadomości Salezyańskich*

Via Cottolengo, 32. — Turyn.

(1) Ci zatem, którzy nie posłali jeszcze żadnej ofiary na rzecz Misyi i Dzieł X. Bosko, niechaj nie omieszkają nadesłać przynajmniej małego datku na pokrycie wielkich wydatków za druk i wysyłkę naszego czasopisma. Suma w wysokości 4 marek (= 4,50 franków lub koron) wystarcza najzupełniej na cały rok.

Działanie Łaski.



W wydawanym przez WW. OO. Karmelitów Bosych miesięczniku *Il Carmelo* (1) czytaliśmy następującą wiadomość:

„W roku 1899 osiedlił się w jednej z południowych dzielnic Londynu młodzieniec rodem z Oxford i założył schronisko dla chłopców. Nawiązawszy przypadkowo stosunki z ks. Bosko, uległ jego wpływom i natchnął jego duchem swój nowy zakład, gdzie młodzież przyzwyczajała się do życia poczciwego. Zakład powstał za pieniądze protestanckie a protektorem jego był biskup anglikański z Rochester, lecz zaprowadzony w nim system wychowawczy, modlitwy, nauki, życie, zostały bezwiednie ożywione duchem katolickim... Dobrodzieje nie zwrócili uwagi na ten kierunek moralny. — Przed kilku miesiącami założyciel zakładu uznał, że miłosierdzie zaprowadziło go na łono katolicyzmu, a ponieważ nie znosił sprzeczności między zasadami a życiem, przystąpił do prawdziwego kościoła, opuszczając schronisko wzniesione pod protektoratem protestanckim. Wychowankom jego polecono poddać się nowemu zarządowi, lecz ani jeden nie uległ namowom. Wszyscy przyjęli wiarę katolicką i, nie chcąc opuszczać swego ojca, podążyli za nim do niewygodnego pomieszkania, starając się wszelkimi sposobami ustalić nową instytucyę. Być może, że ten zakład będzie kamieniem węgielnym, na którym powstanie wielkie dzieło odrodzenia religijnego protestanckiej Anglii."

Zastanawiając się nad powyższym faktem, musimy przyznać, że nawrócenie zakładu, które z czasem może sprowadzić na łono katolicyzmu setki innych protestantów angielskich, nie byłoby się dokonało, gdyby ów młodzieniec, przybywszy do Londynu, nie był usłuchał głosu miłosierdzia i nie był się zlitował nad nędzą opuszczonych dzieci. Z tego ukrytego, wewnętrznego poruszenia litości zrodziła się myśl założenia schroniska; za urzeczywistnieniem tej myśli poszło spotkanie księdza Bosko i nadanie instytucyi ustroju salezyańskiego, a ten ustrój wlał w członków zakładu ducha katolickiego i przywiódł ich do poznania prawdy.

Gdyśmy tak rozważali przebieg tej wielkiej zmiany religijnej, przyszły nam na myśl postaci kilku wielkich mężów, których epokowe odkrycia i dzieła tem więcej podziwiamy, że pomimo swej wielkości powstały z przyczyn bardzo nieznacznych i pospolitych. Jedno spojrzenie na wiszącą lampę kościelną pozwoliło Galileiemu odkryć prawa wahadła fizycznego; upadek jabłka naprowadził Newtona na myśl ciążenia powszechnego; jedna iskra odkryła Schwarzowi groźną siłę prochu; ujęcie się księdza Bosko za biednym chłopcem w zakrystyi było zapowiedzią setek zakładów salezyańskich.

Gdyby nie owo zauważenie wahającej się lampy, gdyby nie ów przypadkowy upadek jabłka, gdyby nie owa iskra, ów akt miłosierdzia, kto wie, coby dziś fizycy wiedzieli o wahadle, astronomowie o grawitacyi, kto wie, czyby sztuka wojenna stała na dzisiejszym stopniu doskonałości, czyby istniało Zgromadzenie salezyańskie. Zasługą tych mężów było, że umieli uchwycić ważność pewnej chwili i wyzyskać ją dla celów naukowych, praktycznych, miłosiernych.

Do takich chwil, może zbytnio za-

(1) Medyolan, nr. 12, rocznik III (grudzień 1904).

niedbywanych a jednak niezmiernie ważnych, podobne jest w życiu religijnem i duchownem działanie łaski Bożej. Pan Bóg zsyła człowiekowi w pewnych chwilach jakieś światło wewnętrzne, jakieś poruszenie, natchnienie. Jeśli dusza to działanie łaski zauważy i z tą łaską współdziała, Bóg wzmacnia ją drugą łaską, trzecią, czwartą i tak tworzy się niby łańcuch łask coraz to większych, skuteczniejszych, które mogą dokonać w duszy zmian nieprzewidzianych i nadzwyczajnych.

Jeżeli natomiast zaniedbamy pierwsze poruszenie łaski, albo roztargnieni zgiełkiem światowym nie usłyszymy głosu wewnętrznego, to trudno obliczyć szkody, jakie przez tę opieszałość ponosimy. Może nas P. Bóg owym łańcuchem chciał unieść ponad ziemię i uświęcić, może wywyższyć w kościele swoim, może chciał przez nas dokonać odrodzenia całych mas ludu i młodzieży, może chciał na nasze rodziny zesłać powołanie kapłańskie, może chciał z pod naszej strzechy wyprowadzić apostoła ludzkości — ale wzgardziliśmy pierwszą łaską i urwał się cały łańcuch i do dziś dnia żyjemy w tłumie ludzi, którzy w jednostajnym biegu swego życia nie dokonali nic takiego, coby ich w oczach Bożych podnosiło ponad szare pospólstwo.

Przez wiele lat prześladowała łaska św. Augustyna ale bezskutecznie, bo natrafiała w jego duszy na oziębłość i opór. W błędach heretyckich, w rozpuście i pysze miały zmarnieć jego nadzwyczajne dary umysłowe. Ale gdy pewnego dnia uczuł znowu w sercu działanie Boże, postanowił z tej łaski skorzystać i oto pierwsze ogniwo łańcucha; drugiem było wykonanie postanowienia, trzeciem spowiedź i pokuta u stóp św. Ambrożego. Od tej chwili następuje łaska po łasce, a on z każdej ciągnie nowe zyski duchowne i w krótkim czasie staje się biskupem, świętym i doktorem Kościoła św. Przebywszy atoli twardą szkołę doświadczenia, pisze na naszą przestrogę te słowa: *Timeo Dominum transeuntem,* boję się przejścia Pańskiego, t. j. obawiam się, aby Pan, zapukawszy do drzwi serca mego i nie doznawszy rychłego i ochotnego przyjęcia, nie odszedł z łaską i nie zostawił mnie w mej nędzy i upadku.

Łaskawi Czytelnicy! I do naszego serca puka łaska Boża przez natchnienie, przez dobrą myśl, przez dobrą radę, przez słowo kapłana i dobre pismo. Nasza przyszłość zależy od tego, czy i jak z tą łaską będziemy współdziałali.

Kiedy więc P. Bóg natchnie nas myślą Spowiedzi i Komunii św., nie zwlekajmy, bo inaczej kto wie, czy za dzień porwani prądem światowym nie dopuścimy się hańbiącego grzechu, od którego nas P. Bóg chciał ustrzedz przez Sakramenta święte. Słysząc o nędzy bliźniego, doznajemy wewnętrznego wzruszenia: nie traćmy tej sposobności, ale zaraz postanówmy go wesprzeć, bo być może, że w zapłatę za tę litość P. Bóg udzieli wielkich łask nam i rodzinie naszej. Gdy czytamy o potrzebach zakładu dobroczynnego, pomnijmy na nawróconego Anglika, dla którego otworzenie schroniska było drogą do Kościoła św. Hojność, z jaką wspieramy podobne zakłady, może być podwaliną, na której P. Bóg pragnie wznieść wspaniały pomnik swojej chwały i potęgi.

Szczęśliwy, kto czuwa nad sobą i poczuwszy działanie łaski, spieszy się z wykonaniem natchnienia! Miniony czas i zmarnowana łaska nie wrócą, a tymczasem światła wewnętrznego i łaski Bożej potrzebujemy nieodzownie w tem burzliwem życiu.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA
w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

Do Ekwatoru. — W Guayaquil.

Wreszcie ustał zagłuszający brzęk łańcuchów, kotwica została wciągnięta i statek popłynął ku Ekwatorowi, zostawiając za sobą wstęgę szumiącej wody. Okręt zwał się *Aconcagua* i należał do najlepszych statków kursujących po Oceanie Spokojnym. Ponieważ przez trzy dni trzymał się martwego wybrzeża peruwiańskiego, byliśmy do tego stopnia znudzeni jednostajnym widokiem gołych gór, że szukaliśmy pociechy w rozmowie o wrażeniach doznanych w rzeczypospolitej, która nam powoli znikała z oczu.

Dnia 29. maja, w uroczystość Bożego Ciała, byliśmy jeszcze na morzu. Około godziny 9^{tej} odprawiono Mszę św. dla pasażerów zebranych w obszernej i pięknej sali pierwszej klasy. Myśli nasze ulecialy do stron rodzinnych, gdzie w tym dniu P. Jezus wychodzi uroczyście z kościołów swoich, aby błogosławić swym wiernym. — O godzinie 11^{tej} stanęliśmy w *Payta*, ostatnim porcie peruwiańskim, otoczonym od lądu cudownem morzem bujnej roślinności. Udaliśmy się zaraz do miasta, aby zatelegrafować do naszych współbraci w *Guayaquil*, iż nazajutrz będziemy w ich zakładzie. Napotkawszy na szczęście procesyę z Przenajśw. Sakramentem, przyłączamy się do tłumu, bierzemy ofiarowane nam świece, odprowadzamy P. Jezusa do kościoła a po błogosławieństwie wracamy spiesznie na okręt, który już dawał sygnał odjazdu . . .

W *Guayaquil*, w naszym zakładzie *Filantropica* oczekiwało nas 750 wychowanków, 600 studentów a 150 rzemieślników. Na czele administracyi stoi towarzystwo dobroczynne, posiadające ogromne fundusze. Warsztaty są wzorowo urządzone: na samą pracownię ślusarską wydano w ostatnim czasie przeszło 40,000 franków, lecz olbrzymim maszynom zagraża rdza, bo nie można dostać zdolnego kierownika tak doskonałej pracowni. Sprowadzono już kilku biegłych majstrów z Europy, lecz musieli oni ustąpić z powodu klimatu. Prezes administracyi, p. Franciszek Garcia-Avilés, kuzyn sławnego prezydenta rzplitej Garcia Moreno, zajmuje się tą instytucyą bardzo gorliwie i z pominięciem swych prywatnych interesów, zwłaszcza odkąd kierownictwo zakładu powierzone zostało Salezyanom. Jeden z naszych współbraci udał się już do Turynu, aby uzyskać zasiłki personalu, poczem liczba chłopców będzie mogła dosięgnąć tysiąca.

Klimat w *Guayaquil* jest dla przybyszów przykry i osłabiający, szczególnie w porze deszczowej. Oswojenie się z nim trwa stosunkowo bardzo długo, bo kilka lat.

Ku Wschodowi.

W *Guayaquil* zatrzymaliśmy się dwa dni. Dnia 2^{go} czerwca, o świcie, ruszyliśmy ku wschodowi. Przedewszystkiem wsiedliśmy na pokład parowca, który nas przewiózł na drugi brzeg rzeki *Guayas*. Jest to punkt styczności, wąwóz pomiędzy dwiema górami, gdzie nad potokiem wznosi się parę chat nie większych od polnych namiotów żołnierzy europejskich. Są z płótna, które mogło być niegdyś białe, ale dziś wcale tej pierwotnej barwy ani nie przypomina.

W odległości czterech godzin drogi oczekiwał nas w biednej chacie pewien poczciwy pomocnik, ale z powodu zapadającego zmroku radzono nam tu przenocować. Poszliśmy do głównej kawiarni, gdzie ciągle wchodzili i wychodzili murzyni o zbójeckich minach, kupując po kilka

kieliszków tęgiej wódki. Grzeczny komendant posterunku żandarmeryi również nas namawiał, abyśmy tego wieczora dalej nie jechali.

— Jesteście zapewne Europejczykami.

— Tak jest.

— Może po raz pierwszy zwiedzacie te kraje.

— Właśnie...

— Zaraz to zauważyłem. Nie znacie jeszcze nagłe pytanie komisarza policyi zmieszało nas nieco. Komendant atoli, zauważywszy nasze wahanie, dodał:

— Znam dobrze Salezyanów, bo byłem ich wychowankiem. Jakże się powodzi księżom Alojzemu, Józefowi, Feliksowi... którzy byli mymi przełożonymi w *Quito?*... Nigdy nie zapomnę owej bolesnej nocy, gdy wojsko, wysadziwszy drzwi zakładu, wtargnęło nocą



Ekwator. — Port Guayaquil.

dróg amerykańskich, inaczej nie nalegalibyście... Jesteście Salezyanami?

Ta nazwa, która tyle razy napełniła nas radością i którąśmy się zawsze szczycili, nasunęła nam teraz różne obawy. Nie wyrzekliśmy się tego tytułu, ale wyszeptnęliśmy go z wahaniem i niepewnością, bo przypomnieliśmy sobie, że 1896 r. dekret prezydenta Ekwatoru skazał Salezyanów na wygnanie. Prawda, że od kilku miesięcy rządził nowy prezydent, dążący do tego, aby drogą pokoju i jedności zapewnić ojczyźnie jak największe postępy, ale radzono nam podróżować zupełnie *incognito* i dlatego do cichej kaplicy, pojmało naszych ulubionych księży i nie zważając na nasze łzy i prośby, poprowadziło ich na wygnanie... Zdaje mi się, jak gdybym jeszcze był w tym miłym zakładzie...

Następnie życząc nam szczęśliwej nocy, polecił nam pomodlić się za pewnego biednego murzyna, który został zamordowany u podnóża blizkiego pagórka. Powodem zbrodni było prawdopodobnie podejrzenie, iż miał pieniądze przy sobie.

— Biedni murzyni! dodał odchodząc komendant, od trzech miesięcy przedsiębiorcy ich nie

wypłacają i dlatego kto ma trochę grosza, nie jest tu dziś bezpieczny.

Trochę zagrzanej wody, którą tu nazwano rosołem i szklanka piwa stanowiły naszą wieczerzę. Nocą dwudziestu murzynów, otoczywszy zwłoki swego kolegi, piło wódkę, płakali i nucili śpiewy wprawdzie dość rytmiczne i melodyjne, ale nie zastosowane do pory nocnej i obchodu pogrzebowego. Pomimo znużenia musieliśmy się wyrzec snu i łowić uchem motywy pieśni murzyńskiej. Namiot ks. Albery był w dodatku przedziurawiony a silny wiatr, który dął do wnętrza, przyprawił go o silny ból szyi.

W innym stroju. — Podróż.

Misyonarz udający się na wschód Ekwatoru musi zwykle złożyć sutannę, gdyż inaczej byłby narażony na niebezpieczeństwa, ilekroć przebywa krzaki, drapie się na strome góry i przebywa rwące rzeki. My atoli nie mogliśmy się żadną miarą na tę metamorfozę zdecydować: żal nam było naszej sukienki zakonnej i dlatego podźwignęliśmy ją tylko aż po za kolana i przychwycili po bokach silnym pasem skórzanym, który w tutejszych podróżach jest niezbędnie potrzebny. Jeździec bowiem naraża się ciągle na szalony bieg, na kaprysy wierzchowca, na forsowne wspinanie się po urwiskach, na gwałtowne skoki i niebezpieczne wstrząśnienia i gdyby dolna część żołądka i nerki nie były silnie przytrzymane, łatwo możnaby odnieść ciężkie uszkodzenia. Na głowę włożyliśmy słomiany kapelusz pokryty płótnem woskowanem; biała chusta ochraniała nam szyję; wielki *poncho* (rodzaj płaszcza bez rękawów i z otworem na głowę) zwieszał nam się aż do spodni z twardej i kłującej skóry koziej. Myślę, iż moda europejska, jakkolwiek kapryśna i dziwaczna, nigdy nie przyjmie naszego stroju. Zaopatrzywszy się w busolę i zawiesiwszy krzyż na piersiach, przypiąłem do pasa rewolwer o sześciu ostrych nabojach. Niech się Czytelnicy nie przerażają! W dzikim Ekwatorze rewolwer broni człowieka od licznych drapieżnych zwierząt a czasem i od innych istot, którym dopiero widok błyszczącej lufy napędza trochę rozumu...

Wsiedliśmy wreszcie na konie i o 10[tej] stanęliśmy w Guatagsi, w gospodzie poczciwego pomocnika. Tu otrzymaliśmy od ks. Fusariniego, inspektora naszych zakładów ekwatorskich, wiadomość telegraficzną, że się wieczorem z nim spotkamy. Jakoż krótko przed zachodem słońca wpadł nam w objęcia i opisał nam niebezpieczeństwa i potrzeby Ekwatoru wschodniego i naszej misyi w Gualaquizie. Jechaliśmy razem długi kawał drogi, potem ruszyliśmy w przeciwne strony; ks. Fusarini udał się na zachód a my ku wschodowi.

Kto zna ks. Alberę, łatwo pojmie, że człowiek tak podeszły w latach i tak słabego zdrowia często do tego stopnia tracił siły i władzę, nóg, że przybywszy do *tambo* musiano go znosić z konia i sadzać sztywnego i bezsilnego na ławie. A czemże jest *tambo?* Jest to miejsce odpoczynku, gdzie misyonarz po nużącej jeździe zwykł przepędzać noc. Miejsce to bywa z góry naznaczane i trzeba do niego dotrzeć za jakąbądź cenę. Ktoby spędził noc na tutejszych górach pod gołem niebem, mógłby bardzo łatwo nabyć choroby piersiowej. Jeżeli Indyanin właściciel gospody, został poprzednio uwiadomiony, można w *tambo* zastać coś ciepłego, zwykle trochę wody solonej lub okraszonej mąką kukurudzaną albo ziemniakami. Żołądek musi się tem, chcąc nie chcąc, zadowolić. Ile razy garść kukurudzy była naszym obiadem! Jeżeli jeździec o swem przybyciu wpierw nie uwiadomił, to musi często kilka godzin na ten posiłek czekać. Wina tu wcale nie znają; natomiast piją strasznie tęgą wódkę wyrabianą z trzciny cukrowej.

Wchodzimy do *rancho*, aby poznać bliżej mieszkanie, w którem mieliśmy nocować. Jest to podłoga o powierzchni czterech metrów kwadratowych, pokryta dachem z liści palmowych, opartym na czterech słupach. Poziom podłogi jest wzniesiony o parę metrów ponad ziemią; ścian niema. Położyliśmy się na małej przestrzeni, gdzie nie można było marzyć o wygodach. Nogi zwieszały mi się na wolnem powietrzu. Budziłem się za najmniejszem poruszeniem i spoglądałem niespokojnie na ks. Alberę, obawiając się, aby obracając się z jednego boku na drugi, nie spadł z twardego legowiska na twardsze kamienie. *Rancho* nie ochrania od wiatru

a rzadko od wody. Jeżeli w czasie deszczu zawieje wiatr, to woda zalewa całą podłogę, padając przez boczne otwory i z przemokniętego dachu.

W czasie długich i jednostajnych dni, które spędziliśmy na grzbiecie wierzchowców, nieraz zauważyłem, że ks. Albera się ruszał, nie mógł znaleźć wygodnej pozycyi, znosił wielkie boleści i ledwie się trzymał na koniu, a tymczasem jechaliśmy nad przepaściami i wśród niebezpieczeństw, gdzie jedna mdłość, jedno pochylenie się, jeden upadek mogły przyprawić o życie. Wiele razy zbliżałem się do niego, aby go namówić do powrotu, lecz com spojrzał na jego twarz pogodną, oddalałem wszystkie smutne myśli i wzmacniałem swą ufność w modlitwy, jakie się po wielu domach odprawiały za ks. Reprezentanta.

Trudności. — Niebezpieczny wypadek na górze „Azuay".

Drugiego dnia naszej konnej podróży jechaliśmy już kilka godzin stromą ścieżką a szczyt góry, do którego mieliśmy dotrzeć, zdawał się coraz to odleglejszy. Wązka i kręta ścieżka jest w niektórych miejscach prawie pionowa; schódki z okrągłych pniaków są słabo osadzone lub do tego stopnia starte od kopyt wierzchowców, że dla bezpieczeństwa trzeba iść pieszo, pomagać sobie rękami aby się utrzymać w równowadze, skakać z jednej skały na drugą i spuszczać się z drzewa na drzewo. Nie umiem wszystkiego opisać. Trafiają się znaczne i kręte pochyłości, kończące się wązką ścieżką, która jest zarazem krawędzią przerażającej przepaści: jeżeli się kto na tym skrawku nie zdoła zatrzymać, jeżeli się przypadkowo w tem miejscu potknie, rozbija się na dnie przepaści. Nieraz bujna roślinność



Ekwator. — Widok miasta Guayaquil.

zakrywa niebezpieczeństwo i krawędź otchłani.

Wschód Ekwatoru nazwano słusznie krajem wody. Napotykamy ją wszędzie i to w wielkiej ilości, nieraz jako żywiół potrzebny, często jako przeszkodę i niebezpieczeństwo. Podróżowaliśmy w porze deszczowej. Częsty pochód zwierząt wyżłobił w ścieżce głębokie doły, które się w czasie deszczów zapełniają wodą. Nasze konie zapadały w te kałuże często aż po brzuch, co się fatalnie odbijało na naszych ubraniach.

Na brzegach wezbranych strumieni Indyanie zrzucali z siebie łachmany i pływając, prowadzili nasze konie z przodu za cugle a z tyłu za ogon. Jeżeli się w czasie takiej przeprawy koń rozbryka lub osłabnie od pływania, to kąpiel jest nieunikniona.

Nie mniej groźne są głębokie bagniska porosłe trawą. Na szczęście tylko raz wjechałem w te moczary. Mój wierzchowiec ugrzązł w błocie tak dalece, że mu tylko głowę było widać; ja zanurzyłem się do pasa a gdym się po długiej i mozolnej pracy zdołał uwolnić, zauważyłem, że brakowało mi jednego buta. Wydobycie zwierzęcia kosztowało Indyan i nas pół godziny niesłychanych mozołów i krzyków.

Przybyliśmy do *Azuay*, góry bezkształtnej i złożonej ze skał, po których tylko pieszo można podróżować. Przepaści są tu liczniejsze aniżeli gdzieindziej. Ks. Albera, nie czując już stwardniałych nóg, pozwolił się wsadzić na konia i jechał bardzo ostrożnie. Atoli koło godziny dwunastej koń potknął mu się nagle, padł na przednie kolana i tylko z trudem zdołał powstać. Ks. Reprezentant tymczasem runął na ziemię na prawą stronę. Gdyby był spadł na drugi bok, byłby się zatrzymał dopiero na dnie przepaści głębokiej 500 metrów. Ja jechałem zaraz za ks. Alberą i krzyknąłem przeraźliwie. W tej chwili przyskoczył przewodnik i wespół ze mną uwolnił przełożonemu nogę ze strzemienia. Wspomożycielka Wiernych, którą przed chwilką uczciliśmy, odmawiając *Anioł Pański*, czuwała nad nami i wysłuchała modlitwy, odmawiane za nas przez tylu naszych wychowanków amerykańskich.

W naszej misyi w „Gualaquizie".

... Podczas gdy w kościele dziękowaliśmy P. Bogu za szczęśliwą podróż, poblizcy Iwarosowie gromadzili się w domu misyjnym, przynosząc podarunki, które potem składali u nóg ks. Albery. Ks. Reprezentant rozdawał im w zamian igły, nici, naparstki, lusterka, scyzoryki, obrazki, medaliki, krzyżyki, chusteczki i inne drobnostki, które Indyanie przyjęli z wielką radością.

Pomieszkanie naszych misyonarzy jest w najwyższym stopniu nędzne a do tego otynkowane błotem, które często odpada, zostawiając w ścianach szerokie szpary. Brak okien naraża ich podczas nocy na poważne niebezpieczeństwo ze strony wielkich ptaków drapieżnych. Pożywienie współbraci nie odpowiada potrzebie ani klimatowi. Nie wiem, czem się zwykle żywią, ale mogę zapewnić, że podczas naszego pobytu nie widzieliśmy ani raz na stole chleba lub wina. Zupa z jaworów; potrawa z jaworów, wśród których można było niekiedy odszukać mikroskopijny kawałek twardego mięsa; jawory posypane cukrem przypominały owoc a pięć najbielszych jaworów, złożonych na zielonych liściach, przedstawiało europejski chleb. Oddaleni co najmniej trzy dni drogi od najbliższej osady cywilizowanej, nasi współbacia tylko kilka razy do roku zaopatrują się w zapasy. Chleba nie jedzą, bo mąka albo zmoknie na deszczu lub w rzekach podczas przewozu, albo niszczy ją w Gualaquizie pewien robak, który się w niej rodzi prawdopodobnie pod wpływem ciepła i wilgoci.

Blade i wynędzniałe twarze misyonarzy zasmuciły wielce ks. Alberę, tem więcej że kilku cierpiało na oczy, wszyscy mieli wzrok osłabiony i byli tak wycieńczeni, że ledwie stali na nogach. Ks. Reprezentant powtórzył mi kilkakrotnie, że ci misyonarze dłużej w tych warunkach wytrzymać nie mogą i że ich po kilku latach należy wysłać do innych zakładów i powierzyć im łatwiejsze obowiązki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISYE SALEZYAŃSKIE

BRAZYLIA.

Z S. Paolo do Matto Grosso.

(Sprawozdanie X. Antoniego Malana).

Cuyabà, 25. czerwca 1904.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Po czteromiesięcznej podróży powróciłem przedwczoraj do *Cuyabà*.

Dnia 13go lutego wsiadłem w tutejszym porcie na okręt *Ispiranga* i popłynąłem do *Corumbà*, towarzysząc gromadce Sióstr Najśw. Wspomożycielki, udających się do tego miasta celem założenia zakładu dla dziewcząt. Podróż była wspaniała. Doznaliśmy wielu względów od towarzysza podróży p. kaw. Henryka Sant'Anna, szczerego przyjaciela ś. p. ks. biskupa Lasagni i czynnego pomocnika naszych domów w *Corumbà*. Podróż trwała cztery dni i odbywała się kosztem rządu, który zawsze troskliwie popiera inicyatywy, zapowiadające rozkwit wychowania i cywilizacyi.

W samej rzeczy założenie zakładu żeńskiego jest dla gościnnego miasta *Corumbà* szczęściem i zaszczytem, bo w nim kształcić się będą pod względem naukowym, religijnym i moralnym przyszłe matki rodzin, od których w wielkiej części zależy przyszłość społeczeństwa. Ludność pojęła to znaczenie instytucyi i przyjęła Siostry z wdzięcznością i zapałem. Od swego przybycia aż do 1go marca, w którymto dniu objęły nowy zakład, zamieszkiwały dom p. Luizy Poupino de Carwalho i zaszczycone zostały wielu wizytami. Tak wreszcie spełniło się życzenie ludności, która już od przejazdu przełożonej generalnej, t. j. od roku 1897, kołatała o kilka Sióstr Najśw. Wspomożycielki.

Cel podróży. — W Rio Janeiro. — Do S. Paulo. — Uberaba.

Dnia 1go marca wyruszyłem do stolicy Brazylii, trzymając się rzeki *Paraguay* i zatrzymując się w *Assuncion* i w *Plata* — celem uzyskania wsparcia i pomocy dla misyi w Matto Grosso. Główną naszą troską w tej chwili jest rozszerzenie stacyi Najsł. Serca i założenie innej kolonii w odległości dziesięciu mil od obecnej, aby zapobiedz niebezpiecznemu nagromadzeniu się na jednem miejscu 350 dzikusów, którzy lubo złagodnieli nieco pod wpływem naszej wiary świętej, nie mogą jednak w jednej chwili porzucić wrodzonej dzikości. To piękne apostolstwo dążące do tego, aby przez religię i cywilizacyę przywrócić pokój rozległym krajom, przemokniętym krwią ludzką, nakłada na misyonarzy ogromne trudy i poświęcenia. Bardzo często zbywa nam na środkach i dlatego pukamy ustawicznie do miłosierdzia ludności cywilizowanej, która, dzięki Bogu, dotychczas zawsze uwzględniała nasze prośby. Ponieważ

atoli ucywilizowanie licznego szczepu Coroados-Borörös, zamieszkujących obszerne puszcze Matto Grosso, jest przedsięwzięciem olbrzymiem i przechodzącem siły finansowe jednego stanu, podjąłem długą podróż, spodziewając się, że serca litościwe i dbałe o zdobycze religii i cywilizacyi nie poskąpią mi swej pomocy.

A więc na pierwszem miejscu udałem się do *Rio Janeiro.* J. Ekcel. p. prezydent konfederacyi brazylijskiej przyjął mnie bardzo grzecznie, rozmawiał ze mną przeszło godzinę i kazał wydać mi kilka set mundurów żołnierskich dla naszych Indyan. Minister robót publicznych uwolnił od opłaty przewóz wszystkich przesyłek zaadresowanych do naszej kolonii. Osiągnąwszy tak swój zamiar, udałem się do *S. Paulo,* aby stamtąd jechać pociągiem aż do ostatniej stacyi kolejowej przed stanem *Goyaz* a następnie konno aż do kolonii w *Araguaya* i do *Cuyabà,* przebywając takim sposobem wielką część stanu *Minas Geraes,* cały stan *Goyaz* i prawie cały stan *Matto Grosso.*

Przybywszy więc do wielkiego i przemysłowego miasta S. Paolo, począłem przygotowywać się do długiej podróży. Proszę sobie wyobrazić! Posiadałem w całości 30 franków, ponieważ resztę zebranej jałmużny wydałem na zakupno różnych darów dla Indyan i misyi. Ale nasz drogi ks. Zeppa, któremu się zwierzyłem ze smutnego położenia, okazał mi dobroć iście braterską, wręczając mi 240 franków. Więc z 270 frankami w kieszeni wyjechałem wieczorem 22. kwietna w towarzystwie braciszka Edwarda Saraco. Drogi ks. Zeppa odprowadził nas na dworzec i zapłacił nam jeszcze bilety do *Campinas,* oddalonego trzy godziny kolei. Wyjechaliśmy z najlepszemi wrażeniami i powtarzając: *Quis amicior quam frater fratri?* (Kto lepszym przyjacielem jak brat bratu?).

O 7 1|2 wieczorem przybyliśmy do *Campinas.* Tam oczekiwał nas dyrektor ks. Giudice, który nie tylko nas grzecznie ugościł, lecz nadto wsunął mi do ręki 240 franków i odprowadził aż do *Ribeirão Preto.* Niech Pan Bóg hojnie wynagrodzi jego i członków spółki kolejowej Magyana, która wydała nam bezpłatny bilet z *Campinas* do *Araguary,* przez co zaoszczędziliśmy sobie 480 franków. W Ribeirão Preto podejmował nas z wykwintną gościnnością ks. proboszcz Euclides, pomocnik salezyański i dawny wychowaniec naszego zakładu w *Lorenie.* Nazajutrz po odprawieniu Mszy św. ruszyliśmy ku *Uberaba.* Pociąg przejeżdża tu wśród pysznych okolic pokrytych plantacyami kawy. Było to właśnie w czasie żniwa. Gdym ujrzał gromady kobiet i dzieci zbierających do koszów owoce tego aromatycznego napoju, myśl moja uleciała do rodzinnych pagórków Prowancyi, gdzie w podobny sposób odbywa się zbieranie oliwek.



Wiadomości Salezyańskie. — Zecernia.

Aż do *Uberaba* podróż była szczęśliwa: przybyliśmy tam wieczorem 24go. Wielką przyjemność sprawiło nam miłe towarzystwo dwóch Dominikanów, przybyłego z Europy O. Harmois i O. Ondedieu, Prokuratora konwentu w *Uberaba.* Uwiadomiony telegraficznie o naszym przyjeździe O. Przeor powitał nas serdecznie na dworcu i zaprowadził do konwentu.

Uberaba jest małem ale kwitnącem miasteczkiem, liczącem 8000-9000 mieszkańców. Leży w *trójkącie Minero,* czyli na południowych krańcach obszernego stanu *Minas Geraes* i jest obecnie siedzibą biskupa dyecezyi *Goyaz.* Ponieważ ks. biskup znajdował się podówczas w Rzymie, złożyłem wizytę Wikaryuszowi Ge-

neralnemu. — *Uberaba* jest ogniskiem żywego ruchu handlowego i posiada kilka domów wychowawczych, męskich i żeńskich. Oprócz kilku szkół rządowych i miejskich, ma ważne zakłady naukowe pod kierownictwem OO. Dominikanów, Augustyanów, Marystów i SS. Dominikanek. Do gmachów o artystycznej budowie należeć będzie wznoszony przez OO. Dominikanów gotycki kościół św. Dominika.

W Araguay. — Trudności. — Odjazd. — Wzorowa rodzina. — Mostowe. — Sucury.

Dnia 25go, o godz. 5tej wieczorem przybyliśmy nareszcie do *Araguary*, ostatniego dworca kolejowego, gdzie nas powitał O. Joachim Mertelan, uwiadomiony przez Dominikanów z *Uberaba* o naszem przybyciu. Poczciwy proboszcz przyjął nas z największą uprzejmością. Tu atoli zaskoczyły nas niespodziewane kłopoty.

Przyjaciel nasz, p. Kalikst Barbosa, zamieszkały w *Registro do Araguaya*, z którym porozumiałem się telegraficznie z *Rio Janeiro*, że nam będzie przewodniczył w dalszej podróży, nie był jeszcze przybył. Po długiem czekaniu przybył (po 26 dniach męczącej podróży), lecz z końmi bez uprzęży i bez środków do powrotu. Byłem zmuszony nabyć dwa inne konie i uprząż. Wszystko wynosiło 740 franków, które należało odjąć od moich 500 franków. Za wstawieniem się ks. proboszcza nabyłem konie na kredyt i już chciałem ruszać, gdy od przewodnika otrzymałem bilet z następującem ostrzeżeniem: „Zważywszy nasze położenie finansowe, jako szczery przyjaciel, poczuwam się do obowiązku uwiadomić Waszą Wielebność, że nie posiadamy środków potrzebnych do przejazdu. Niech się więc Wielebny Ojciec poważnie nad tą sprawą zastanowi.“ I zastanowiłem się nad trudnem położeniem a ufając w troskliwą Opatrzność Boską, postanowiłem ruszać.

Przed odjazdem poszedłem z ks. proboszczem na cmentarz, gdzie spotkałem dwie murzynki: jedna z nich wydawała mi się tak stara i silna, że z ciekawości spytałem się o jej wiek. „Panie!“ odpowiedziała, „sama już nie pamiętam, ale moi znajomi twierdzą, że liczę 130 lat.“ Jej towarzyszka dodała: „Tak jest, Panie! Kiedy murzynka zaczyna siwieć, to już jej niezawodnie jedenasty krzyżyk!“ Ks. proboszcz potwierdził te zeznania.

Opuściliśmy *Araguary* wieczorem 3go maja. Nadzwyczaj romantyczny był nasz krótki pochód wieczorny w towarzystwie p. majora Justina Monteiro, w którego przyjemnej willi przenocowaliśmy. W jego rodzinie panuje pobożność i miłość prawdziwie chrześcijańska. Wszyscy wysłuchali rano Mszy św., po której ruszyliśmy wreszcie na północ, chybił, trafił, nikt bowiem z nas nie znał drogi do stanu *Goyaz*. Bardzo często zbaczaliśmy to w lewo to w prawo, i dopiero za radą napotkanych mieszkańców wracaliśmy na właściwą drogę.

Jeszcze tego samego wieczora przybyliśmy do *Ponte Nova*, osady położonej przy pysznym, żelaznym moście, długości 200 metrów. Tu wyleciało nam z kieszeni 23 franków, ponieważ każda osoba musi tu zapłacić pewną oznaczoną taksę mostowego, a karawana płaci 10 franków za wstęp do stanu *Goyaz*.

Dzień 5ty maja spędziliśmy zupełnie na koniach. Gdyśmy w końcu wieczorem spostrzegli w puszczy małą chatę i zbliżyliśmy się do niej aby tam przenocować, zauważyliśmy, że mieszkańcy spiesznie przed nami uchodzili, zostawiając na straży domu dwóch kretynów, którzy nas przyjęli głupim śmiechem . . . Czy to prosty przypadek albo raczej chytry manewr pewnych wyrzutków społeczeństwa? Faktem jest, że musieliśmy jechać dalej i dopiero na przyjemnej polanie zeskoczyliśmy z kulbaki i zawiesiwszy nasze sieci, odpoczęliśmy *à la belle étoile* — pod gołem niebem.

Atoli zimny i wilgotny wiatr i napaści niezliczonych owadów nie pozwalały zasnąć i wskutek tego, pomimo znacznej słabości, ruszyliśmy w dalszą podróż jeszcze przed świtem. Ta zimna noc była fatalna dla jednego z naszych *cameradas*, bo zapadł na groźną uporczywą febrę i musiał zatrzymać się w *Campinas* pod opieką OO. Redemptorystów.

Około wieczora przybyliśmy do starego drewnianego mostu *Verissimo*, gdzie zapłaciliśmy 8 franków za przejście. W *recebedoria*, gospodzie stojącej koło mostu, kupiłem skórę *sucury*, którą Czcigodnemu Ojcu przysyłam. Jest pięć metrów długa. W brzuchu zabitego w parę dni przed naszym przyjazdem *sucury*

znaleziono sporego wieprza domowego. *Sucury* jest to ogromny wąż, długi 20-25 metrów. Jest płazem ziemiowodnym, pełza powoli, ale jest straszny, gdy się rzuca na ofiarę. Okręca się wtedy ogonem koło drzewa i pada z taką gwałtownością na przechodzące zwierzę, że je obala i dusi strasznym uściskiem. Natrafia go się najczęściej na brzegach niektórych rzek brazylijskich.

Dowód Opatrzności. — Biedna matka. — W „Sapè", „Bella Vista" i „Campininhas". — „Goiaba". — „Curralinho". — W „Goyaz".

Konie słabły z każdym dniem, wskutek czego podróż tak dalece się zwolniła, że w *Arraial Novo dos Paulistas* musiałem nabyć innego konia. Wszystko zależało od pieniędzy. Poleciłem się więc Opatrzności i wyłożyłem naszą potrzebę gospodarzowi, który mnie nigdy wpierw nie był widział, nigdy nie słyszał mego nazwiska, a jednak w dowód przyjaźni podarował mi pięknego konika i 450 franków. Zasiliwszy tym sposobem swe finanse, ruszyliśmy w dalszą podróż o siódmej z rana a wieczorem przeszliśmy rzekę Corumbà, opłacając znów 7 franków mostowego.

Nazajutrz gdy wszystko już było w pogotowiu do podróży, zjawił się przed nami biedny człowiek o bladej, wychudłej twarzy, prosząc, abym odwiedził jego żonę, chorującą w niezbyt odległem *rancho*. W towarzystwie braciszka podążyłem na oznaczone miejsce, gdzie mnie uderzyła rozczulająca scena. Na nędznem łożu leżała chora, wyjąc i krzycząc z gorączki i boleści. Wokoło niej stało dwanaścioro zapłakanych dzieci. Przybliżyłem się do niej, dodałem jej otuchy, rozdzieliłem między dzieci medaliki Najśw. Wspomożycielki a później wyspowiadałem nieszczęśliwą matkę. Gdy jej udzieliłem rozgrzeszenia, uczuła taką pociechę. że zapomniała o swych cierpieniach. Wesołe jej oblicze i zachęty uspokoiły małą dziatwę, a my opuściliśmy chatę z radością w sercu.

W uroczystość Wniebowstąpienia przybyliśmy do *Sapè* Po Mszy św., na którą przyszło wiele osób z pobliża, odłączyłem się od karawany, aby prędzej przybyć do *Goyaz*, gdzie miałem załatwić ważne interesy, tyczące się naszej kolonii rolniczej w *Barreiro*. Jakoż przybyłem sześć dni prędzej niż braciszek Saraco i inni towarzysze. Długą i trudną podróż między *Sapè* a *Goyaz* osłodziło mi szczere i braterskie przyjęcie OO. Redemptorystów w *Bella Vista* i *Campininhas*. W *Bella Vista* zarządzają ci gorliwi Ojcowie parafią, opiekują się zakładem żeńskim SS. Dominikanek i miewają ciągle misye pomiędzy okoliczną ludnością. W *Campininhas* zaś posiadają własny zakład, który jest niby ogniskiem ich misyi. Miasteczko leży



Wiadomości Salezyańskie. — Maszyna Monotype i stereotypia.

wśród bujnych i zdrowych pól; tego roku atoli zakradła się tu ospa i szerzyła postrach w całej okolicy. Na szczęście zaraza została wkrótce stłumiona dzięki energicznemu rozporządzeniu gubernatora stanu.

Wynurzywszy swą wdzięczność OO. Redemptorystom, opuściłem *Campininhas* 17^{go} maja, jadąc zawsze w kierunku *Goyaz*, gdzie przybyłem po czterodniowej jeździe. Przechodziłem przez *Arraial do Goiabeira* (tak nazwane z powodu wielkiej produkcyi *goiaby*) i przez miasto *Curralinho*, gdzie znalazłem przytułek u ks. proboszcza Piotra Rodrigueza Fraga, gorliwego pomocnika salezyańskiego. Do *Curralinho* przybył po mnie O. Rosario, Dominika-

nin, dyrektor ważnej stacyi misyjnej w *Porto Nacional*. Mówiłem z nim długo i obszernie o misyach katolickich i wzmocniłem się na duchu, słysząc o poświęceniu tylu kapłanów-misyonarzy.

W odległości jednej mili od stolicy zwiedziłem świątynię Najśw. Panny, wznoszącą się na zielonym pagórku, do której corocznie przybywa wielka ilość pątników. Podziękowawszy Matce Niebieskiej za dotychczasowe dobrodziejstwa, poleciłem Jej opiece dalszą niebezpieczną podróż. — Koło wieczora wjeżdżałem do stolicy.

(Dokończenie nastąpi).

W stanie Gran Parà
(Brazylia).

Warunki i widoki misyi pomiędzy Indyanami tego kraju.

(List ks. Wawrzyńca Giordano).

Thebaida Aracajù, 18. czerwca 1904.

NAJCZCIGODNIEJSZY I NAJDROŻSZY OJCZE!

Przed kilku dniami wróciłem z podróży do *Parà* i odpoczywam w tej Tebaidzie salezyańskiej. Tutaj oddycham balsamicznem powietrzem lasów i doznając wielu pociech od wychowanków naszej szkoły rolniczej, czuję, że stan mego zdrowia znacznie się polepsza.

Odjechałem do *Parà* na początku marca statkiem *Planeta*. Pomimo wolnej jazdy parowca i zabójczego upału, spędziłem szczęśliwie ośm dni podróży, bo wzięli mnie w swą troskliwą opiekę zarówno kapitan okrętu jako też niektórzy podróżni, z którymi się na pokładzie poznałem.

Przybywszy do *Belem*, musieliśmy się poddać dyzinfekcyi, ponieważ okręt nasz po drodze zawinął był do portu św. Alojzego, gdzie panowała zaraza. Zostałem bardzo mile przyjęty przez ks. biskupa Franciszka De-Rego Maia, który ofiarował mi jak najserdeczniejszy przytułek. Przez ośmnaście dni byłem świadkiem wielkiej pobożności i ogromnej pracy jego Wikaryusza Generalnego i innych księży, prowadzących w pałacu biskupim życie prawie klasztorne.

Ks. biskup w listach i telegramach nalegał był, abym jak najprędzej przybył, bo od trzech miesięcy wyglądał mnie z wielką niecierpliwością. Pomimo jego dobrej woli nie mogliśmy nic stanowczego o przyszłej fundacyi salezyańskiej postanowić, ponieważ sprawa ta zależy także od gubernatora stanu i od nuncyusza. Dałby Pan Bóg, żeby jego i nasze życzenia zostały wkrótce uskutecznione.

Ażeby mieć jakie takie pojęcie o winnicy, którą tu P. Bóg chce powierzyć Salezyanom, niech mi Czcigodny Ojciec pozwoli udzielić kilku bliższych wiadomości o mieście *Belem* i kraju *Gran Parà*, o jego przeszłości, o obecnym stanie, o położeniu geograficznem, o pamiątkach historycznych i t. d.

Belem. — Stan Gran Parà. — Amazonka.

Miasto *Belem* powstało r. 1616, a nazwane zostało od swej Opiekunki Matki Boskiej Betleemskiej *(Nossa Senhora de Belem)*; druga nazwa *Parà* pochodzi od wyrazu *para*, który w języku *tupy* oznacza wielką rzekę. *Belem* jest ogniskiem całego handlu i przemysłu dolin amazońskich. Nieraz wpatrywałem się z pałacu biskupiego w łodzie i parowce, prujące spokojną powierzchnię obszernego portu. Z pociechą zauważyłem, że w czasie mej siedmioletniej nieobecności dokonał się w mieście znaczny postęp: pomnożono ulice, poprowadzono nowe aleje i założono wielkie ogrody publiczne.

Ludność rozumna i przedsiębiorcza miała chwile wielkiej świetności pod wpływem misyonarzy: Benedyktynów, Karmelitów, Franciszkanów i Jezuitów: obecnie zaś słynie z swych gorących uczuć religijnych, podtrzymywanych przez duchowieństwo świeckie, przez popularnych Kapucynów, przez braci Marystów, poświęcających się wychowaniu młodzieży, przez Barnabitów, kierujących seminaryum i Augustyanów, którym oddane zostało duszpasterstwo. Siostry św. Anny pełnią obowiązki aniołów miłości w szpitalach, w domu starców, w zakładzie obłąkanych i schronisku sierot. Doroteuszki prowadzą umiejętnie wielki zakład dla dziewcząt wysokiego i nizkiego stanu. Na tem samem polu pracują Siostry św. Katarzyny Seneńskiej.

Zwiedziłem wszystkie te zakony. Wszyscy życzą sobie jak najrychlejszego przybycia Salezyanów. Jako ostatni szereg w zakonnem

wojsku Kościoła znajdziemy jeszcze odrobinkę pracy upuszczoną przez dawne zakony, zwłaszcza około młodych rękodzielników i w kaplicach świątecznych. Złożyłem wizytę burmistrzowi miasta, gubernatorowi stanu i innym władzom cywilnym i kościelnym. Wszyscy są dla nas bardzo dobrze usposobieni. Liczni pomocnicy salezyańscy są bardzo gorliwi; miałem do nich przemowę w kościele katedralnym.

Stan *Gran Parà* przewyższa pod względem powierzchni jakibądź kraj europejski z wyjątkiem Rosyi, ma atoli ledwo milion mieszkańców. Jest to olbrzymia równina, którą płyną niezliczone i wielkie rzeki; tylko tu i ówdzie wznoszą się nizkie pagórki. Klimat równikowy jest uprzyjemniony chłodnym wiatrem morskim i krótkimi ale częstymi deszczami. Wskutek tego temperatura średnia jest tu podobno o 10° niższa niż w krajach Afryki i Azyi, leżących na tym samym równoleżniku. Nocy są chłodne i przyjemne a klimat zdrowy. Osławiona żółta febra jest artykułem wprowadzanym raczej niż wywożonym. — W pobliżu wznosi się pagórek *Monte Alegre*. Jego okolica należy do najrozkoszniejszych, obfituje w wody siarczane, nadaje się wyśmienicie pod zakład salezyański i jest oddalona o trzy dni jazdy od *Amazonki*.

Amazonka! Oto jeden z cudów przyrody! Oto źródło ogromnych bogactw dla rolnictwa, handlu i przemysłu. Ma swoje źródlisko w Andach Peruwiańskich i, rzucając się z jednej przepaści do drugiej, spływa wreszcie na dolinę, gdzie, przyjąwszy bardzo wiele rzek, po 1100 milach biegu wlewa do Oceanu Atlantyckiego 250 milionów metrów sześciennych wody na godzinę i odpycha przed sobą słone bałwany na trzy kilometry od ujścia, tak iż słuszniej można powiedzieć o niej, niż o Padzie lub jakiejkolwiek innej rzece świata, że *wojnę wnosi, nie hołd, do morza*.

Większe parowce kursują od ujścia aż do jej biegu środkowego a mniejsze aż do wodospadu, po labiryncie kanałów, czasem tak wązkich, że okręty dotykają się bokami brzegów, czasem zaś tak szerokich, że nie można dostrzedz ziemi. Tysiące zielonych wysp rozsiała przyroda w jej nieregularnem łożysku; największą i najżyzniejszą jest *Marajo*, przewyższająca rozciągłością całą Portugalię.

Głównym przedmiotem ruchu rolniczo-przemysłowego i handlowego jest drzewo *sophonia elastica*, zwana też *seringueira*. Rolnicy i fabrykanci kauczuku zjeżdżają się z różnych stron Brazylii północnej i wzbogacają się tu wśród trudów i z poświęceniem życia doczesnego a a często nawet wiecznego, niektórzy bowiem przybywają tu nie z potrzeby, lecz parci żądzą złota, którego *sophonia elastica* jest rzeczywistą kopalnią. Po nielicznych miastach i siołach rozsianych wzdłuż biegu rzek widać wielką ilość domów wystawionych nad wodą: to składy kauczuku i magazyny żywności. Jak tu zaspokajać potrzeby duchowne tego biednego ludu, rozproszonego na tak olbrzymiej przestrzeni, kiedy nieliczny kler nawet po większych osadach pracy podołać nie może? Najwięcej atoli rozdziera serce opuszczenie, w jakiem żyją Indyanie tej puszczy, dotąd należycie jeszcze niezbadanej.

Indyanie Miranhas. — Gorliwość OO. Kapucynów. Miłe przyjęcie.

Najdroższy Ojciec pewnie pamięta, że swego czasu złożyłem sprawozdanie z odwiedzenia Indyan *Miranhas*. Misyi tej, odległej 150 kilometrów od *Belem*, nie mogliśmy przyjąć z powodu braku personału i dlatego oddana została OO. Kapucynom. Otrzymali oni obszar ziemi wynoszący 480 kilometrów kw.; tam mieli złączyć blizkie szczepy Indyan w miejscu, gdzieby się ziemia nadawała pod uprawę. Rząd miał ich wspierać subwencyami miesięcznemi. Synowie św. Franciszka skrapiali obficie kamienistą rolę swym potem, a Pan Bóg błogosławił ich pracy.

Ponieważ pokochałem biednych *Miranhas* i słyszałem, że tłumnie przechodzą na chrześcijaństwo, nie mogłem się powstrzymać od zwiedzenia ich osady, pomimo że dżdżysta pora nie zachęcała do takiej wycieczki. Przybywszy do *Igarapé-Assú*, przeprawiałem się z przewodnikiem przez puszczę, która oddziela stacyę od osady św. Antoniego. Na połowie drogi rozszalała niszcząca burza. Wśród wycia rozigranych wiatrów, wśród ciągłych błyskawic, grzmotów i piorunów zaczął lać deszcz tak ulewny, jak gdyby strumienie wody na ziemię padały. Woda sięgała konion do kolan. Dopiero po godzinie ustał deszcz, ucichły wiatry, grzmoty i pioruny, a na zachodzie ukazało się błyszczące słońce . .

Wychodząc nareszcie z puszczy, zobaczyliśmy w odległości osadę, najprzód kościółek, potem chaty a w końcu przed ochronką spostrzegliśmy sześćdziesięciu Indyan o małych,

opalonych twarzach i żywych oczach. Jak mnie mile przyjęli! Pozdrowiłem starych znajomych, a przedewszystkiem kacyka Tuchawę, kacyka Tomasza Braza i pierwszą jego żonę, siedmdziesięcioletnią *królowę* Katarzynę. Tytuł ten został jej nadany z wszystkiemi formalnościami przez rząd brazylijski na papierze opatrzonym pieczęcią rządową i odpowiednim podpisem.

Po wieczerzy dwudziestu Indyan zagrało na różnych instrumentach. Podziękowałem im serdecznie i obdarzyłem medalikiem. Byli tak ucieszeni, że dopiero po północy grać przestali. Biedni Indyanie! Nawet najdziksi wobec miłego obejścia przyswajają sobie życie chrześcijańskie; zamiast czcić *Tupana* i *Furupara* (bóstwo dobre i szkodliwe), oddają cześć prawdziwemu Bogu i słuchają z uległością jego posłańców. Są bardzo czuli na życzliwość i za każde dobrodziejstwo odwdzięczają się darami, uszanowaniem i uległością. Naturalnie starsi, w których się dawne zwyczaje głęboko zakorzeniły, nie łatwo się naginają do zasad życia moralnego i towarzyskiego, lecz dzieci chętnie korzystają z nauk i wychowania.

Noc przepędziłem w *amaka*, sieci zawieszonej pomiędzy dwoma drzewami; innego łóżka tu nie znają. Wczas rano odprawiłem Mszę św. Obecni Indyanie odmawiali pacierze i różaniec. Zwróciłem się do nich z krótką przemową i ze wzruszonem sercem udałem się w podróż. Nazajutrz byłem z powrotem w *Belem*. Wizyta ta ożywiła mnie nadzwyczajnie, bo mi wykazała owoce pięcioletnich trudów trzech gorliwych Kapucynów. Nie są oni wszakże jedynymi misyonarzami w tych puszczach.

Jadąc cały miesiąc łodzią rzekami *Tocantins* i *Araguaja*, na granicy stanów *Gran Parà* i *Goyaz*, natrafia się na osadę liczącą 1500 Indyan zupełnie ucywilizowanych. Mają tam własny kościółek, w którym odmawiają pacierze i przystępują do Sakramentów św. Jest to owoc gorliwości O. Gil di Villa Nova, Dominikanina. Uzyskawszy stopień doktora prawa, oddał się w Marsylii zawodowi adwokata, później wstąpił do zakonu kaznodziejskiego a po kilku latach, opuszczając stanowisko profesora teologii w sławnym uniwersytecie w Salamance, udał się na misye do stanu *Goyaz*, gdzie rozwinął swoje zdolności i miłość prawdziwie apostolską.

Oto dwie osady Indyan cywilizowanich w stanie *Gran Parà*, jedna tuż pod stolicą a druga na granicy stanu; pomiedzy niemy leży olbrzymi kraj prawie nieznany, w którym żyją całe szczepy dzikich tubylców.

O! jakiej pociechy doznam, gdy Salezyanie osiedliwszy się w *Parà*, zwiedzając brzegi Amazonki i innych rzek, spotkają się w swych podróżach apostolskich z współbraćmi z Matto Grosso, Boliwii, Peru, Kolumbii, Ekwatoru i Wenezueli! Wtedy wszyscy Indyanie będą nawróceni!



Wiadomości Salezyańskie. — Drukarnia.

Przejeżdżając przez *Cearcà*, słuchałem z przykrością żalów świątobliwego prałata ks. Joachima Vieiry, który po długich nadziejach musiał na jakiś czas porzucić myśl założenia u siebie domu salezyańskiego. Jak chętnie byłbym się udał do *Aracaty*, gdzie ruchliwy komitet od dwóch lat usiłuje otworzyć zakład salezyański; niestety nie mogłem się tam dostać. Podobne życzenie wypowiedzieli księża biskupi i władza rządowa w *Cearcà, Maragnon, Nathal* i w *Bahia*. Na granicach stanów *Bahia* i *Ser-*

gippe doktor Mikołaj dos Santos chce nam podarować kawał ziemi i pomoc w założeniu osady rolniczej. Co uczynić? Jak odpowiedzieć? W swym inspektoracie mam stosunkowo tak mało księży, że nie mogę się łudzić nadzieją, iż te propozycye rychło będą przyjęte.

Proszę Najdroższego Ojca o błogosławieństwo dla Salezyanów Brazylii północnej, dla naszych uczni i pomocników.

Z wyrazami prawdziwego szacunku i wdzięczności

oddany syn w Chrystusie

Ks. Wawrzyniec Giordano.

Wiadomości potoczne.

Dobroć Ojca św. — Dowiadujemy się z wielką przyjemnością, że Ojciec św. raczył nadesłać *Szkole Religii* salezyańskiego Oratoryum św. Filipa Nereusza w Katanii nader piękny podarek. Jest to wspaniały zegar srebrny *(d'argent-broulé)* w stylu renesansowym, z papieskim herbem u góry, wokoło którego wyryte są następujące słowa: *Filiorum pietati Patris amor.* Do zegara Jego Świątobliwość dołączył w eleganckiem pudełeczku trzy medale pamiątkowe pierwszego roku Swego pontyfikatu, jeden złoty, drugi srebrny a trzeci bronzowy. Przedmioty te podwójnie cenne, zostaną dane w nagrodę tym uczniom, którzy będą najpilniejsi w naukach i w uczęszczaniu na lekcye. Ojciec św. raczył również przesłać Apostolskie błogosławieństwo księdzu dyrektorowi zakładu, oraz nauczycielom i wychowankom. Młodzieńcy Oratoryum św. Filipa nie mogli zaiste otrzymać milszej i poważniejszej zachęty do uczenia się i miłowania naszej św. Religii.

Podobnego dowodu szczególniejszej życzliwości Ojca św. doznało także małe seminaryum w *Potenza*, powierzone niedawno przez miejscowego X. biskupa opiece XX. Salezyanów. Gorliwy ten Pasterz na ostatniem posłuchaniu udzielonem mu przez Papieża przedstawił Jego Świątobliwości potrzeby swej dyecezyi i nagłość pomocy dla małego seminaryum. Ojciec św. wyjął z biurka dwa tysiącfrankowe banknoty i wręczając je X. biskupowi, rzekł: ,, Niech Wasza biskupia Mość weźmie; przydadzą się dla Jego małego seminaryum. Jesteśmy ubodzy, to prawda, ale czynimy chętnie co możemy... Gdy Wasza Dostojność znajdzie się w rzeczywistej potrzebie, niechaj Nam napisze, a nie omieszkamy przyjść Mu z pomocą.

Oby dobry Bóg zachował w najdłuższe lata Papieża tak uprzejmego, łagodnego, gorliwego i miłosiernego, dla dobra i miłości całego Kościoła!

SEWILIA (Hiszpania). — **Hołd Niepokalanej.** — W Sewilii, będącej jednem z pierwszych miast Hiszpanii, które się odznaczają szczególniejszem nabożeństwem do Niepokalanej Matki Bożej, odbyła się przy końcu zeszłego roku uroczystość bardzo piękna i imponująca. Nauczyciele miejscy postanowili przyprowadzić do stóp Niepokalanej Dziewicy wszystką młodzież i poświęcić ją litościwej Królowej nieba. Chwalebny ten pomysł został urzeczywistniony w wspaniałym kościele katedralnym. Przeszło 10 tysięcy dziatwy, z błękitnemi przepaskami na rękach, zebrało się tamże z wyrazem uniesienia i radości na twarzy. Miejscowy X. arcybiskup głosem drżącym ze wzruszenia ofiarował młodzież Maryi Niepokalanej, poczem ze łzami w oczach udzielił wszystkim Swego błogosławieństwa. Również XX. Salezyanie, pisze *El Correo de Andalucia*, wzięli udział w tej ceremonii i przyprowadzili do katedry 800 wychowanków uszykowanych w szeregi i przyodzianych w czyste mundurki. Ich kapela ustawiwszy się przy głównej bramie świątyni, przygrywała przy wchodzeniu i wychodzeniu owych młodzieńczych zastępów. Na zakończenie tego pięknego wydarzenia urządziła młodzież między sobą kolektę, za którą zamówiono obiad dla ubogich miasta. Cześć i sława katolickiej i hojnej młodzieży sewilijskiej!

MALTEBRUGGE (Belgia). — **Dowody przemyślnego miłosierdzia.** — Z pomiędzy dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia te przedewszystkiem zwracają na siebie powszechną uwagę, które są spełniane przez młodzież. Mają one w sobie istotnie coś tak miłego

i wzniosłego, że poruszają każde dobre serce i pobudzają do poważnych rozmyślań. Jeżeli nasz Boski Zbawiciel okazywał zawsze względem dziatwy wielką życzliwość i miał do niej szczególniejsze upodobanie, to właśnie dlatego, że zgłębiał tajniki jej serc i widział, iż były one ozdobione wszelkiem cnotami.

Sierotki schroniska X. Bosko w Maltebrugge, zmuszone odzywać się codziennie do serc litujących się nad ich losem, czują się uszczęśliwione, iż mogą stwierdzić osobiście, jak wielkiem jest miłosierdzie ich dobrodziejów, a przedewszystkiem jak bardzo starają się oni zaspokoić ich potrzeby. Niedaleko ich domu mieszka pewna zacna rodzina, której głównem staraniem jest szukanie we wszystkiem i nadewszystko chwały Bożej. Dzieci tejże rodziny, idąc wiernie śladem swych rodziców, dają już (chociaż są jeszcze młodziutkie,) dowody swego przywiązania i życzliwości względem schroniska. Każde z nich otrzymało w ojcowskim ogrodzie grządkę ziemi do uprawiania, no i umówiły się uprawiać ją na korzyść swych sąsiadów-sierotek. W swej pomysłowości zasiały nasion kwiatów, zaj sadziły małe krzewy, nie wzgardziły przytem jarzyną i pewnego pięknego dnia, po troskach i zabiegach wszelkiego rodzaju, a głównie po licznych chwilach niepokoju i obawy, których łatwo się domyślić, doczekały się uwieńczenia swych prac i zachodów pomyślnym skutkiem. Istotnie tego roku czysty zysk z uprawy ich grządek przyniósł okrągło 45 franków, którą to sumę poczciwe dzieci wręczyły natychmiast księdzu dyrektorowi schroniska. Zacny kapłan nie mógł się powstrzymać od łez, gdy mu mali dobrodzieje wręczali ten piękny owoc swego przemyślnego miłosierdzia.

Czy nieprawda, iż ten wzruszający przykład mówdosyć sam przez siebe, tak że nie potrzeba dodawać doń żadnych uwag, i że wystarczy najzupełniej samo postawienie go na tem miejscu, aby nasi Czytelnicy wiedzieli, jakie wnioski należy zeń wyciągnąć?!

Gazeta Polska w Brazylii — z dnia 15. października 1904 r., zamieściła następującą piękną korespondencyę:

Rio Grande, w Sierpniu 1904 r.

Chociaż życie człowieka jest ciągłą i bezustanną walką na ziemi z wszelkimi żywiołami, są jednak chwile, w których przygnębiona dusza czuje jakąś rozkosz i zadowolenie. Do tych miłych chwil zaliczyć musi nasza garstka ubiegły miesiąc Lipiec, datujący rocznicę zawiązania się naszego Polsko-Katolickiego Towarzystwa imienia Jana III Sobieskiego, które ma nie mało do zawdzięczenia i Panu Redaktorowi za łaskawe poparcie, dodawanie niezachwianej odwagi i darzenie swą szczerością. Rezultaty z całorocznej mrówczej naszej pracy wynikły dość pomyślnie, mimo wszelkich nieprzewidzianych przeszkód i najrozmaitszych prześladowań ze strony wyuzdanej gawiedzi.

Dzięki Opatrzności, która nas obdarzyła tak doskonałym i wybornym profesorem, świeżo przybyłym z Europy, otworzyliśmy też szkółkę dla naszej dziatwy, łaknącej nauki, jak kania deszczu. Wielebny ks. Józef Kopczyński, prezes naszego Towarzystwa Jana Sobieskiego, któregośmy na długi czas pragnęli mieć za przewodnika u steru naszego zarządu, wielokrotnie z ważnych przyczyn nalegał na wybór nowego zarządu, zwłaszcza, że w zaraniu założenia Towarzystwa wymówił sobie, że przyjmuje na siebie ten ciężki obowiązek prezesa w tak trudnych okolicznościach, dopoką Towarzystwo nie wejdzie w regularny tryb życia. A że Towarzystwo Jana Sobieskiego właśnie już przeszło pierwszą fazę gorzkiej pracy, przebrnęło przez nawałnice, piętrzące się nad nią złowrogo i przeczyściło, wyzuwając się z różnych jednostek, nie koniecznie mile usposobionych do tego co wzniosłe, co dobre, co szlachetne i konieczne do życia społecznego, więc przystąpiono do wyborów:

Pp.: Tytus Barański zamianowany został prezesem, profesor Stanisław Tempski wice-prezesem, Józef Raczko sekretarzem, Tomasz Gogolewski skarbnikiem, Ksawery Barański bibliotekarzem.

Do rady nadzorczej weszli pp.: Władysław Barański, Julian Przybylski, Józef Budka i Antoni Włodarski.

Po skończonym wyborze, ksiądz Józef doniosłemi słowy dziękował za zaufanie i uległość Jego osobie przez cały rok prezesowania, jednocześnie gorąco zalecając jedność, zgodę i szacunek między członkami; dawał też praktyczne wskazówki, by wspólnemi siłami dążyć do zamierzonego celu, do oświaty, solidarności, kształcenia umysłu i serca, podniesienia i rozkwitu ducha narodowego.

W następną niedzielę, 31^go^ Lipca, obchodziliśmy jak mogliśmy najokazalej uroczystość założenia naszego Towarzystwa Jana Sobieskiego w dzień św. Anny, którą obraliśmy za naszą Patronkę. Już raniuteńko do kaplicy OO. Salezyanów napływać zaczęła dziatwa dla przystąpienia do Świętych Sakramentów, spowiedzi i Komunii świętej, aby modlitwy wypływające w tym uroczystym dniu z czystego serca były Bogu Najwyższemu tem milszemi i sprowadziły liczne z nieba błogosławieństwa na Towarzystwo nasze, na cały kraj, na Ojczyznę naszą.

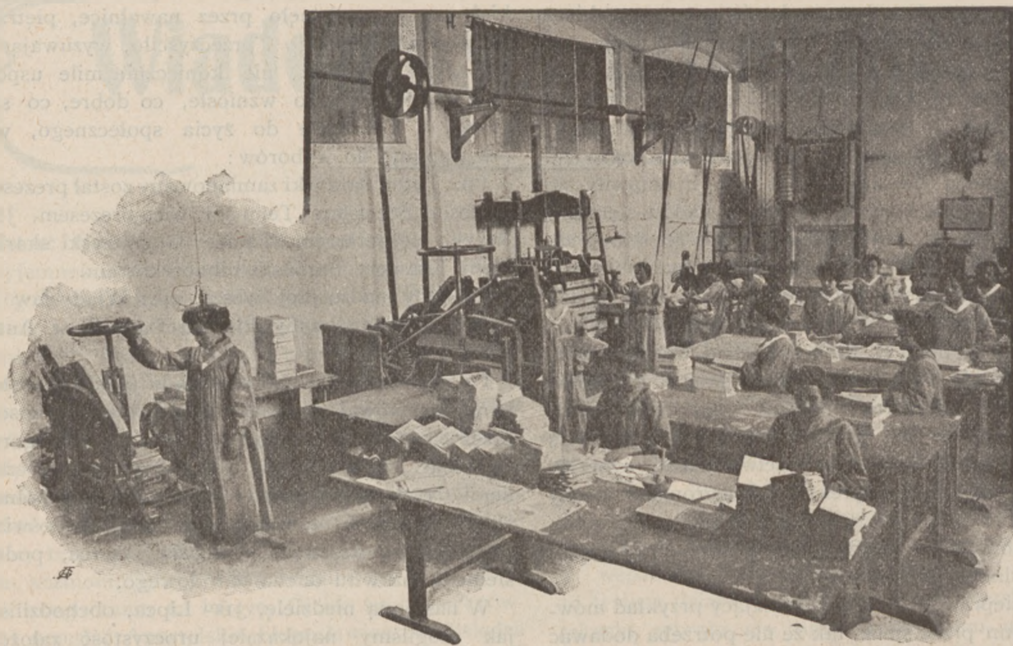
Ks. Józef na intencyę Towarzystwa celebrował Mszę świętą, w czasie której, pod kierownictwem naszego dzielnego profesora p. Tempskiego, na przemian nuciły jakby anielskimi głosy dzieci ze szkoły naszego Towarzystwa, no i starsze panie, zdobiąc śpiewem polskich pieśni funkcye kościelne w niedawno odrestaurowanej kaplicy, szczególniej przez narodowość polską uczęszczanej.

W końcu Mszy świętej celebrant wygłosił porywające i wzruszające serca kazanie: łzy każdemu napływały do oczów, gdy plastycznie i z żywością uwidocznił, wspominając o Sobieskim, ufność nie-

ograniczoną naszych przodków w pomoc Boga, opiekę Matki Boskiej i tryumf polskiego oręża nad tureckim księżycem, krusząc na zawsze olbrzymie siły tego wroga naszej Ojczyzny i Wiary.

Nadmienił też, że i dzisiaj mamy koło siebie drugiego wspólnego nieprzyjaciela, daleko silniejszego i groźniejszego, aniżeli owa horda turecka; i dzisiaj jęczymy w twardym jasyrze Tatarzyna i Niemca, którzy wydarłszy nasz skarb, Ojczyznę-mlekiem i miodem płynącą — wydzierają i to, co nam jest najdroższem — Wiarę, mowę, język nasz kochany i czyhają jeszcze na naszą zupełną zagładę; od tych i innych licznych wrogów musimy się uwolnić-

z podziwem wszystkich przez zacnego i energicznego profesora S. Tempskiego, wystąpiły z deklamacyami i patryotycznymi śpiewani, dobrze je wypowiadając. Ileż to dla obecnych rodziców i gości było niespodziewanej uciechy, gdy sympatyczna sześcioletnia dziewczynka Leokadya Reszel ślicznie i śmiało przedeklamowała wiersz: „O królu Sobieskim." Popisywali się następnie w deklamacyi: Maryanna Gogolewska „O Stasiu," Jan Barański „Kochajmy się," Stanisław Magrowski „Do moich Rodaków w Rio Grande," Piotr Aleksy Andrzejewski „Do moich braci w Brazylii." Pan profesor rozczulony, iż mu wszyscy obecni za jego gorliwość i pracę



Wiadomości Salezyańskie. — Broszurowanie zeszytów.

wydostać na razie uczciwą pracą wzorowemi cnotami, silną wiarą, oświatą umysłu, krzewieniem ducha patryotycznego, łączeniem się w jedną myśl, w jedno serce braterskie. Pełne szczerości i prawdy słowa, płynące przez półtorej godziny z ust kochanego naszego rodaka kapłana, przywiązanego do swego ludu i do każdego z nas w Rio Grande, zdawały nam się pokrzepieniem nadzwyczajnem. Po skończonej mowie, członkowie i dzieci, a później i drogi nasz ksiądz Józef udali się do salki Towarzystwa, gdzie poczciwy p. Władysław Barański traktował każdego z członków, przyjmując czem Bóg dał; wznoszono toasty na cześć starego i nowego zarządu, oraz całego Towarzystwa.

Następnie zaproszono wszystkich do szkoły, gdzie nowa nas czekała niespodzianka. Oto dzieci, w krótkim stosunkowo czasie doskonale przygotowane

serdeczną sprawili owacyę, dziękował za wizytę, zapewniając, że dołoży wszystkich sił, aby dzieci coraz więcej mogły korzystać; wtrącił też w dłuższej przemowie i jędrnie o tej zawsze niezbędnej zgodzie. Tę wizytę w szkole, która odbiła się nader miłem wrażeniem w sercu każdego, zakończył treściwą mową nasz ksiądz Józef, któremu niech płyną od nas wszystkich gorące i pełne szczerości dzięki, jako też i naszemu kochanemu profesorowi p. Tempskiemu za trudy, prace i zabiegi o dobro naszego młodego społeczeństwa.

Tytus Barański prezes, Katarzyna Budziarek, Bolesław Franciszek Szulczewski, Józef Cichocki, Julian Przybylski, Józef Raczko, Julian Magrowski, Tomasz Gogolewski, Ksawery Barański.



ŁASKI
Najśw. Maryi Panny Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Podziękowanie Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych za otrzymaną łaskę.

Już od listopada zeszłego roku mąż mój miał proces, a jedne terminy następowały po drugich, gdyż przeciwnik nie chciał ustąpić. W końcu jednakowoż zwątpił, by mógł wygrać i dał się z tem słyszeć, że sprzeda interes i wyjedzie za granicę. W takim razie koszta całego procesu byłyby spadły na mego męża. Z tego więc powodu byliśmy bardzo zmartwieni, ale w porę przyszła mi szczęśliwa myśl. Posłałam mały datek (3 marki) na ręce Przewielebnego Ks. Dyrektora Zakładu XX. Salezyanów w Oświęcimiu, ażeby raczył odprawić Mszę św. do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, na naszą intencyę. Jednocześnie przyobiecałam, iż jeżeli prośba nasza zostanie wysłuchaną, podam to do publicznej wiadomości w salezyańskiem czasopiśmie. Przew. Ks. Dyrektor raczył mi donieść, iż Msza św. się odbędzie i że wspólnie z wychowankami odprawi nowennę, co również i mnie polecił uczynić. Zaczęłam z córką odprawiać takową i cóż się dzieje? Otóż zaraz na drugi dzień przeciwnik nasz, który przez dziesięć miesięcy przemyśliwał nad tem, jakby nam zaszkodzić, znalazł się naraz jak ryba w sieci i był zmuszony koszta całego procesu niezwłocznie zapłacić. Nowennę odprawiałyśmy dalej, ale już nie z prośbą, tylko z głęboką podzięką.

Składamy przeto nasze najszczersze podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Przeczystej Matce Bożej, Wspomożycielce Wiernych, że nas niegodne służebnice wysłuchać raczyła. Niechaj Ci zato, o Przeczysta Dziewico, będzie cześć i chwała po wieczne czasy. Będę również pamiętała na przyszłość o Zakładzie XX. Salezyanów w Oświęcimiu, którzy swemi modłami przyczynili się do pomyślnego załatwienia naszej sprawy.

Wągrówiec (Wielkie Księstwo Poznańskie), 30. 10. 1904.

WALERYA LEWANDOWSKA.

* * *

Czyniąc zadość danej obietnicy, składamy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, publiczne podziękowanie za liczne i wielkie łaski, których za Jej przyczyną doznaliśmy, i polecamy się nadal Jej i Jej Syna opiece.

Świrz (Galicya).

STANISŁAW i MARYA ŁUKASZKIEWICZOWIE.

* * *

W styczniu jeszcze b. r. oczekiwałam słabości, której obawiałam się bardzo, ponieważ jestem wątła i bezsilna. W tej trwodze uciekłam się pod opiekę N. P. M. Wspomożenia Wiernych i postanowiłam, że jeżeli ta dobrotliwa Pani wysłucha mych gorących modłów, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezyańskich* i prześlę na cele misyjne 10 koron. Przyobiecaną kwotę wysłałam krótko potem, Najśw. Panna Marya bowiem przychyliły się do mych próśb, ale ogłoszenie podziękowania odkładałam na później. Tak trwało to aż do dzisiaj. Teraz atoli, gdy Bóg zesłał na nas różne zmartwienia, nie chcąc się narażać na Jego gniew, składam cudownej Lekarce należyte dzięki i oddaję się, dalszej opiece wraz z całą rodziną.

Burdiakowce (Galicya), dnia 22. października 1904 r.

STANISŁAWA DĘBSKA.

* * *

Dotrzymując danego słowa, składam gorące podziękowanie Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i Wspomożycielce Wiernych za wysłuchanie prośby i przywrócenie do zdrowia mego

najmłodszego synka Mieczysława, który już od kilku godzin leżał w konaniu.

Polecając się wraz z całą rodziną modlitwom dziatwy salezyańskiej, przesyłam na tę intencyę 2 korony.

Buczkowo (Galicya), dnia 22. 10. 1904.

Franciszek Szczepański.

* * *

Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Wsp. Wiernych z całego serca i duszy dziękuję za cudowne uleczenie mego męża z beznadziejnej choroby i posyłam część przyobiecanej ofiary.

Majdan (Galicya), dnia 12. listopada 1904 r.

Zofia Jelinkowa.

* * *

Pomyślne zdanie egzaminu.

Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, wyrażam najżywszem uczuciem wdzięczności publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Niepokalanej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za nader pomyślne złożenie egzaminu wydziałowego, którą to łaskę po dwukrotnie przez OO. Salezyanów w Oświęcimiu odprawionej nowennie otrzymałam. Ofiarę, którą przyrzekłam złożyć, posyłam równocześnie przekazem, składając ją na kościół i zakład salezyański w Oświęcimiu.

Przemyśl (Galicya), 5. listopada 1904.

Olga Juszyńska.

* * *

Marya jest prawdziwą Wspomożycielką Wiernych.

Przed blizko dwoma laty zostałem na kopalni tak ciężko pokaleczony, że wskutek tego straciłem zupełnie zdolność i siłę do dalszej pracy. Musiałem przeleżeć coś około pół roku w lazarecie i po upływie tego czasu przyznano mi rentę, ale bardzo nizką. Widząc się w tej sprawie poszkodowanym, na drodze sądowej zażądałem od rządu większej płacy. Ale jak to zwykle mówią, że jeśli chłop z chłopem się procesuje, to jeden z nich musi wygrać; jeżeli zaś chłop z panem ma toczyć proces, wtedy licha dla chłopa nadzieja, tak też było i ze mną. Przechodziłem różne instancye, wydałem sporo pieniędzy na adwokata i t. d., lecz nie przyniosło mi to najmniejszej korzyści.

Kiedy razu pewnego rozmyślałem nad tem, co dalej począć, wszystkie moje zabiegi bowiem, jak widziałem, były daremne, przyszło mi na myśl udać się z prośbą o pomoc do N. P. M. Wsp. Wiernych. Zaraz też poprosiłem czcigodnego Ks. Jenerała Ruę o odprawienie wraz z dziatwą salezyańską na moją intencyę nowenny do Najśw. Wspomożycielki. Odpowiedziano mi, iż rzeczona nowenna miała się rozpocząć przed cudownym obrazem Matki Boskiej Wsp. Wiernych w Turynie dnia 2go lipca b. r. I ja zacząłem ją odprawiać tego dnia przed cudownym obrazem M. B. Piekarskiej (na Górnym Sląsku). Zaledwieśmy ją 10. lipca ukończyli, otrzymałem tego samego dnia list, z którego mogłem wnioskować, że może sprawa weźmie pomyślny dla mnie obrót. Istotnie w tych dniach doszła mnie wiadomość, że dotychczasowa moja renta zostanie znacznie podwyższona.

Za tę znaczną łaskę dziękuję z całego serca mej najlepszej Adwokatce, Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gdyż Ona to sprawiła, że wymierzono mi w końcu sprawiedliwość.

R... (Górny Śląsk), dnia 1. grudnia 1904 r.

Wojciech B.

* * *

Z głębi serca przepełnionego wdzięcznością składam Najśw. Wspomożycielce Wiernych szczere podziękowanie za uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Lekarze opuścili mnie jako nieuleczalnego lecz żona moja i ja nie przestaliśmy ufać w miłosierdzie Boże i wzywać pomocy Matki Boskiej Wsp. Wiernych i Ona to sprawiła, że chociaż już byłem konający, jestem mimo to obecnie zdrów zupełnie.

Po raz wtóry Matka Najśw. udzieliła mi Swej łaski, gdy pozostałem bez środków do życia i bez kawałka chleba w domu, Zacząłem wtedy ponownie wzywać z ufnością Jej pomocy i wnet dobrotliwa Wspomożycielka Wiernych i Pocieszycielka utrapionych zesłała nam to, czego potrzebowaliśmy.

W załączeniu przesyłam skromną ofiarę (3 korony) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do M. B. Wsp. Wiernych.

Jeleń (Galicya).

J. Hachuła.

* * *

Wyzdrowienie z reumatyzmu.

Dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie mi zdrowia. Przed dwoma laty byłem chory na reumatyzm i chociaż sześć tygodni przeleżałem w szpitalu, lekarze nic pomódz mi nie mogli. W tym czasie czytałem w *Wiadomościach Salezyańskich* o licznych uzdrowieniach, wyjednanych za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, postanowiłem przeto i ja udać się do tej niebieskiej Lekarki. W tym celu napisałem do Turynu do WW. XX. Salezyanów, aby za mnie się modlili i, dziwne to a jednak prawdziwe, zaraz w pierwszym dniu nowenny uczułem znaczne polepszenie, a wkrótce wyzdrowiałem zupełnie.

Wierny danemu przyrzeczeniu, nadsyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na więk-

szą cześć i chwałę Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Kępno (Wielkie Ks. Poznańskie),
dnia 1. listopada 1904 r.

KONSTANTY BARANOWSKI.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Franciszka Gilewska, *Makowa* (Galicya); J. Kawczyński, *Kcynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wincenty Brysz, Józef Domanek, Marta Quest, *Szakanów* (Górny Śląsk); Marcin Smółka, *Popówko* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Władysław Zawisza, *Koziarnia* (Galicya); N. Kozubska, *Złotniki* (Górny Śląsk); N. Sobczak, *Suchorzewo* (W. Ks. Poznańskie); B. Glabiszewska, *Chełmno* (Prusy Zachodnie); Paweł Achtalik, Paweł Mizielski, *Rozdzień* (Górny Śląsk); Justyna Demkowicz, *Dobra* (Galicya); Julianna Wróblewicz, *Spokane* (Stany Zjednoczone); Antonina Szumpeter, *Busk* (Galicya); Piotr Dańszczyk z rodziną, *Herminenhuta* (Górny Śląsk); Michał i Katarzyna Rygielscy, *Górne Rydułtowy* (Górny Śląsk); Andrzej Podraza, *Ammendale* (Stany Zjednoczne); Pelagia Nagórska, *Jastrzębie* ((Prusy Zachodnie); Maryanna Ćwik, *Bieńkowice* ((Górny Śląsk); August Hojak, *Podzameczek* (Galicya); F. Prokopowiczówna, *Krasnosławce* (Galicya); Amand Szulc, *Katowice* (Górny Śląsk); W. K., *Grybów* (Galicya); Ludwina Stanoszek, *K.....* (Galicya); Urszula Jagiela z rodziną, *Karb* (Górny Śląsk); P. Czaplicki, *Kobylin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); E. Zaremba, *Sulmierzyce* (Wielkie Księstwo Poznańskie); S. F., *Wągrowiec* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maryanna N. z N.; Józef Koch z żoną, *Kandzierzyn* (Górny Śląsk); M. S., *Stronibaby* (Galicya); Franciszek Skupień, *Roczyny* (Galicya); Andrzej S., *Poznań;* Leon Jakubowski, *Kostrzyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Teofil Wensierski, Wielkie Pierszewo (Prusy Zachodnie); K. P., *Ruda* (Górny Śląsk); Olga Beulwitz, *Żabokruki* (Galicya); rodzina Urbanek, rodzina Lorenz, rodzina Morawiec, *Herminenhuta* (Górny Śląsk); Michał i Aniela Krajnik, *Dobra* (Galicya); J. J. Detkowscy, *Zazieleń;* Franciszek R., *Koronowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Teofila Siemieńska, *Podgórz* (Prusy Zachodnie); Tadeusz i Marya Girzejowscy, *Rohatyn* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XL.

(Ciąg dalszy).

Pomimo wzrastającej w tym czasie ofiarności Turyńczyków potrzeby Oratoryum wcale się nie zmniejszały. W latach 1854. i 55. wskutek licznych klęsk majątkowych liczba chłopców znacznie się powiększyła a prośby o przyjęcie były tak liczne, że dla braku miejscu ks. Bosko musiał z bólem serca najczęściej odmowną wysyłać odpowiedź. Zdarzało się jednak, że nędza i niebiezpieczeństwa grożące duszy i ciału proszących były tak poważne, że ks. Bosko nie śmiał im odmawiać schronienia. Inni znowu uciekali się do protekcyi najwyższych osobistości a nawet do ministrów na dworze królewskim. Z tego powodu liczba chłopców rosła ustawicznie, wydatki się zwiększały olbrzymio, długi były ogromne. Najwięcej nam zaciężył rok 1855, który zresztą był fatalny dla całego Piemontu. W przeciągu kilku miesięcy umarło pięciu członków rodziny królewskiej, między nimi mądry i waleczny książę Genui Ferdynand di Savoia-Carignano, królowa Marya Teresa i królowa Marya Adelaida, które były uważane za aniołów na dworze i za matki ubogich.

Marya Teresa, żona Karola Alberta a matka króla Wiktora Emanuela II, przysyłała często do Oratorym znaczne jałmużny przez ks. dr. Roberta Murialdo albo przez swego dworzanina kaw. San Giusto. Raz przysyłała tysiąc franków z prośbą o modlitwy za spokój duszy swego dostojnego małżonka; inną razą ks. Bosko w trudnem położeniu poprosił ją listownie o wsparcie i otrzymał znowu tysiąc fran-

ków. Śmierć tego prawdziwego anioła Opatrzności była dla nas ciosem bardzo bolesnym.

Tymczasem rozpaliła się wojna krymska, na którą wyruszyło 15.000 żołnierzy piemonckich, aby w połączeniu z wojskiem angielskiem i francuskiem upokorzyć Rosyę. Nieurodzaj w winnicach Piemontu, liche żniwa, ponowne pojawienie się cholery w Sardynii i inne klęski tego rodzaju zmniejszyły dochody bogatych i ubogich, a nasze Oratoryum, utrzymywane wyłącznie z jałmużny, przechodziło groźne przesilenie finansowe.

Nie brakło atoli dowodów, że P. Bóg troskliwie czuwał nad naszą rodziną. Gdy jednego dnia ks. Bosko przygnębiony troskami wybierał się na kwestę do miasta, wszedł do jego pokoju hr. Renat d'Agliano, głośny arystokrata turyński, odznaczający się szlachetnością rodu i wspaniałością serca czysto chrześcijańskiego. „Przewielebny Księże,'' rzekł wchodząc, „żona moja jest bardzo chora; proszę się pomodlić o jej zdrowie i niech Ksiądz ją będzie łaskaw polecić modlitwom swych chłopców." To mówiąc, wręczył księdzu Bosko jałmużnę, która pokrywała połowę naszego długu u piekarza. Ks. Bosko podziękowawszy miłosiernemu gościowi, pobudził go do ufności i zwrócił mu uwagę na to, że P. Bóg wzruszony pięknym aktem miłości bliźniego, wysłucha jego prośby.

— Tego dnia ks. Bosko kazał dodać do pacierza wieczornego *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za chorą osobę i polecił czynić to aż do innego rozporządzenia. — Na trzeci dzień przyszedł hrabia do Oratoryum i z wielką radością oznajmił ks. Bosko, że żona ku wielkiemu zdziwieniu lekarza jest prawie zupełnie zdrowa. Z wdzięczności za tę niespodziewaną łaskę wręczył księdzu Bosko imieniem swej żony drugą ofiarę. Opatrzność Boska, zawsze tak dziwna w swem działaniu, zrządziła, że ta ofiara była równa pierwszej, tak iż ks. Bosko mógł się uiścić piekarzowi z długu.



Wiadomości Salezyańskie. — Składanie arkuszy.

Ta niemal cudowna pomoc spotęgowała w naszych sercach ufność w opiekę Bożą i wlała otuchę w ks. Bosko. Wszyscy pisarze, którzy omawiali jego działalność, twierdzą jednomyślnie, że był prawdziwą matką dzieci opuszczonych, matką biedną ale kochającą, która jest otoczona liczną rodziną i obawia się, aby ukochanym dziatkom czego nie brakło, która się dopóty krząta i pracuje bez wypoczynku, dopóki im wszystkiego nie dostarczy.

Ażeby się nie naprzykrzać zbytecznie swym stałym dobrodziejom, postanowił ks. Bosko zwrócić się do miłosierdzia publicznego. Z poprzedniej loteryi pozostało kilka przedmiotów i dlatego postanowił urządzić drugą, mniejszą i tańszą. W tym celu z początkiem r. 1854

zawiązał komitet panów i dam turyńskich, uzyskał potrzebne w takich razach pozwolenie rządowe i począł na wszystkie strony rozsyłać losy do biskupów, proboszczów, burmistrzów, senatorów, deputowanych, ministrów i do wszystkich osób zajmujących jakieś stanowisko w hierarchii kościelnej lub rządowej; nie zapomniał o nikim, wszystkim podał sposobność spełnienia uczynku miłosiernego względem biednych chłopców, których mu Bóg był powierzył. Gwałtowne wystąpienie cholery pokrzyżowało na czas jakiś ten plan, ale następnego roku przystąpiono natychmiast do jego urzeczywistnienia. Do każdej paczki losów dołączano następujący litografowany cyrkularz:

Turyn, 8. maja 1855 r.

W. P.

„Tegoroczne klęski i spowodowany cholerą przyrost sierot zmusiły mnie do przygarnięcia większej ilości dzieci. Ich liczba dochodzi do setki. Będąc z tego powodu w opłakanem położeniu finansowem i nie wiedząc, jak im dostarczyć chleba, radziłem się w tym względzie kilku zacnych i miłosiernych osób, których nazwiska znajdują się w spisie członków komisyi. Poradzono mi urządzić loteryę. Przyjąłem propozycyę i spełniłem już wszystkie formalności prawne. Chodzi tylko o rozsprzedanie losów i postanowiłem zdać tę fatygę na osoby litościwe, które już nieraz w podobnych wypadkach mnie wspierały.

„Dlatego zwracam się również do znanej dobroci W. P., i posyłając załączone losy, proszę usilnie, aby się raczył łaskawie zająć tą sprawą i ażeby inne dobroczynne osoby do udziału w pięknem przedsięwzięciu zachęcił. Jeżeliby W. P. nie mógł rozsprzedać wszystkich losów, to proszę się nie krępować i odesłać resztę jednemu z członków komisyi najpóźniej w tydzień przed ciągnieniem (12 lipca). Równocześnie można wysłać kwotę zebraną za sprzedane losy.

„Nie śmiałbym w podobny sposób trudzić W. P., ale wobec nadzwyczajnych długów i wielkiej liczby opuszczonych dzieci, które się domagają chleba, musiałem sobie ten gwałt zadać. Proszę mi wierzyć, że kto nasze losy kupuje, podaje prawdziwie kawałek chleba zgłodniałym biedakom.

„Zapewniam W. P. o swej szczerej wdzięczności i przyrzekam modlić się z swojemi dziećmi za W. P. i za osoby drogie Jego sercu.

„Jestem szczęśliwy, że mogę W. P. wyrazić mój głęboki szacunek.

Wdzięczny sługa
ks. Jan Bosko."

Powyższy list wywołał prawie wszędzie wielki zapał i budującą gorliwość. Mało co wszyscy odbiorcy losów zatrzymali je lub zajęli się ich sprzedażą i odesłali księdzu Bosko pieniądze ze słowami serdecznej uprzejmości i zachęty. Pomiędzy innymi występują tu jako dobrodzieje Oratoryum burmistrz Turynu i Urban Rattazzi, ówczesny minister włoski spraw zewnętrznych. Zapoznamy tu naszych Czytelników z listami tych mężów, zajmujących wysokie stanowiska, aby okazać ich zapatrywania na dzieła ks. Bosko.

Pan Notta, burmistrz miasta Turynu, pisał dnia 13. maja 1854 r.:

„Pragnę dać wyraz najżywszej sympatyi i uznaniu dla Przew. Księdza, pragnę Mu ulżyć w obecnem trudnem położeniu i być pomocny w uroczystościach Oratoryum, założonego przez Przew. Księdza i tak umiejętnie prowadzonego z wielkim pożytkiem moralnym i materyalnym tylu opuszczonych chłopców. Uważam to sobie za szczęście, że mogę zadość uczynić prośbie Przew. Księdza, wyrażonej w ostatnim liście, zatrzymując 100 losów, które pod moim adresem wysłano. Załączam kwotę 20 franków za losy i wyrażam najgorętsze pragnienie, aby oratorya Przew. Księdza były zawsze wspierane przez te osoby, które im mogą przyjść z pomocą.

„Mam zaszczyt kreślić się Waszej Przewielebności

najoddańszym sługą
Notta."

Urban Rattazzi, uważany podówczas za jednego z najznakomitszych polityków państwa, pisał do ks. Bosko ze swej prywatnej kancelaryi, pod datą 12. maja 1854 r.:

„Przewielebny i Czcigodny Księże!

„Z przyjemnością przychylam się do prośby Przew. Księdza i biorę udział w loteryi urzą-

dzonej celem pokrycia długów zakładu, założonego dla chłopców w dzielnicy Valdocco pod nazwą Oratoryum św. Franciszka Salezego. Załączam 40 franków i równocześnie 200 losów, które otrzymałem a które obecnie nam zaszczyt Przew. Księdzu zwrócić.

„Dziękując za zaszczyt i zaufanie, z jakiem się Przew. Ksiądz do mnie zwrócił, kreślę się z najgłębszym szacunkiem

U. Rattazzi.“

Może się nasi Pomocnicy będą dziwić temu, że się minister Rattazzi tak żywo zajmował księdzem Bosko i jego dziełem, pomimo że, jako polityk, stał w niektórych chwilach na czele ruchu antyklerykalnego. Mamy tu do czynienia z uderzającą sprzecznością charakteru, którą dość często spotykamy w wybitnych postaciach historycznych. Bezstronny dziejopis zjednoczenia Włoch słusznie podniesie ciężkie zarzuty przeciw działalności politycznej Rattazzego, ale my przyznać musimy, że adwokat Rattazzi, i jako poseł do parlamentu i jako minister, okazywał naszemu Oratoryum wielką życzliwość.

Zwykł był mawiać, że rząd powinienby popierać tę instytucyę, która tak zręcznie zmniejsza liczbę więźniów i wychowuje obywateli rozsądnych, poczciwych, ożywionych duchem chrześcijańskim. On sam był celującym przykładem tej przychylności. Dodawał księdzu Bosko odwagi, przysyłał zapomogi, polecał chłopców i oddał mu na wychowanie swego kuzyna Cezara Rattazzego, pragnąc, aby się w szkole naszego założyciela przejął zasadami uczciwego i szlachetnego życia. Ilekroć wchodził w skład nowego ministerstwa, zapewniał księdza Bosko, że nie ma się czego obawiać. Te stosunki wzmocniły się jeszcze, gdy między naszym założycielem a ministrem nastąpiło pierwsze spotkanie i pierwsza wymiana myśli.

W pewną niedzielę kwietnia 1854 r. Rattazzi zjawił się *incognito* w Oratorym. Chłopcy byli w kościele i słuchali z zajęciem ks. Bosko, który po sumie wykładał zwykle z ambony historyę kościelną. Wtem wszedł do kościoła jakiś pan, którego nikt nie znał, ani nawet ks. Bosko. Trafiwszy na kazanie, usiadł w ostatniej ławie i słuchał pilnie wykładu. Ks. Bosko poprzedniej niedzieli rozpoczął był opowiadać życie św. Klemensa, papieża, i teraz kończył je, mówiąc, że cesarz Trajan z nienawiści ku religii chrześcijanskiej skazał świętego na wygnanie na Chersones, zwany obecnie Krymem. Ks. Bosko zwykł był po wykładzie historyi kościelnej zapytywać chłopców, czy nie mają wątpliwości, czy wszystko pojęli i jaką można z opowiedzianych faktów wyciągnąć naukę moralną. Tym sposobem zmuszał swych słuchaczy do uwagi i zaciekawiał ich ożywioną rozmową.

Zapytany tą razą chłopiec, ponad wszelkie oczekiwanie, stawił pytanie wprawdzie bardzo trafne, ale ze względu na miejsce niestosowne a zarazem bardzo niebezpieczne w owym czasie. Rzekł bowiem do ks. Bosko: „Jeżeli cesarz Trajan popełnił wielką zbrodnię, wypędzając z Rzymu i skazując na wygnanie św. Klemensa, papieża, to czy i nasz rząd nie dopuścił się bezprawia, skazując na wygnanie naszego arcybiskupa ks. Fransoniego?“ Na to niespodziewane pytanie ks. Bosko odrzekł bez wahania: „Nie tu miejsce roztrząsać, czy sobie nasz rząd dobrze lub źle postąpił, zsyłając naszego najczcigodniejszego ks. arcybiskupa na wygnanie: o tem zawyrokuje kiedyś historya. Ale to jest rzeczą pewną, że od początku kościoła, przez wszystkie wieki, wrogowie religii chrześcijańskiej rzucali się zawsze w pierwszym rzędzie na osoby stojące na czele chrześcijaństwa, to jest na papieży, biskupów i kapłanów; byli bowiem przekonani, że skoro się filary skruszą, to cała budowa runie a gdy pasterze wyginą, owce się rozproszą i staną łupem drapieżnych zwierząt. Jeżeli usłyszymy lub wyczytamy, że jakiś papież, biskup lub kapłan skazany został na przykład na wygnanie, do więzienia lub nawet na śmierć, nie powinniśmy tak łatwo wierzyć twierdzeniom świata, że został słusznie ukarany za swoje występki. Przeciwnie mogłoby być, że padł ofiarą swego obowiązku, że był wyznawcą swej wiary, bohaterem Kościoła, jak apostołowie, męczennicy i tylu papieży, biskupów, kapłanów i wiernych. W takich razach przypomnijmy sobie, że w podobny sposób świat, mianowicie naród żydowski i Piłat, skazali na śmierć krzyżową naszego Boskiego Zbawcę, że Go potępili jako bezbożnika, bluźniercę i zwodziciela, pomimo że był to

prawdziwy Syn Boży, który zawsze zalecał posłuszeństwo i uległość prawowitym władzom i nakazywał oddawać cesarzowi, co cesarskiego, a co Boskiego, Bogu.“ Ks. Bosko, powiedziawszy jeszcze kilka słów o stałości w wierze, o pobożności, uszanowaniu i czci dla książąt Kościoła św., zszedł z ambony. Odmówiliśmy według zwyczaju *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* na cześć św. Alojzego Gonzagi i odśpiewawszy krótką pieśń wyszliśmy z kaplicy drzwiami bocznemi.

Nieznajomy podążył za nami a, wyszedłszy na podwórze, zażądał mówić z ks. Bosko. Po pierwszych słowach przywitania nawiązała się następująca rozmowa:

Ks. Bosko: — Czy mi wolno pytać o godność?

Rattazzi: — Urban Rattazzi.

Ks. B.: — Rattazzi, ów słynny Rattazzi, były poseł, prezydent parlamentu a obecnie minister królewski?

R. — Tak jest.

Ks. B. — (Uśmiechając się). A więc kiedyż się mam stawić do więzienia?

R. — A za co? proszę.

Ks. B. — Za to, co p. Minister słyszał w naszym kościółku o ks. arcybiskupie.

R. — O! nie ma się Ksiądz czego obawiać. Nie roztrząsając kwestyi, czy pytanie chłopca było stosowne, muszę przyznać, że Ksiądz mu trafnie odpowiedział i wyśliznął się bardzo zręcznie. Żaden minister nie mógłby Księdzu nic zarzucić. Zresztą, lubo jestem tego zdania, że nie należy uprawiać polityki w kościele a tem mniej wobec dzieci, sądzę, że mąż dojrzały nie powinien się zapierać swych zapatrywań wobec nikogo. Dodaję nadto, że w rządzie konstytucyjnym ministrowie są odpowiedzialni za swe czyny i każdy obywatel, nie wyłączam ks. Bosko, ma prawo je krytykować. Chociaż nie pochwalam wszystkich idei i czynów ks. arcybiskupa Fransoniego, jestem szczęśliwy, że surowe postępowanie rządu wobec niego nie nastąpiło za mojego ministerstwa.

Ks. B. — Licząc na to, mogę być spokojny o swą wolność i nie boję się, abym się tą razą za zleceniem Waszej Ekcellencyi dostał do ciemnicy.

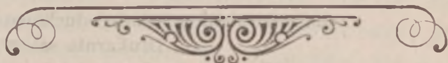
R. — Przejdźmyż teraz do innego przedmiotu.

Po tem na pół żartobliwem przywitaniu nastąpiła poważna rozmowa, trwająca prawie godzinę. Rattazzi pytał się pilnie i szczegółowo o początek, cel, zamiary i skutki zakładu, a ponieważ był dobrego serca, wyszedł z Oratoryum tak przychylnie dla nas usposobiony, że od tej chwili stał się naszym protektorem i obrońcą. Było to opatrznościowem zrządzeniem Bożem, bo nadchodziły czasy bardzo trudne. Ponieważ w następnych latach Rattazzi był często u steru rządu a zawsze pozostał osobistością bardzo wpływową, jego poparcie uchroniło nieraz nasze Oratoryum od strasznych i śmiertelnych ciosów. Zdaje się, że P. Bóg raczył użyć tego człowieka na naszą korzyść tak, jak niegdyś Danielowi i jego towarzyszom posłał potężnego ministra króla Nabuchodonozora. Postępowanie P. Boga jest zawsze jednakie i przypomina przezorność i miłość ojcowską. Szczęśliwi, którzy mu się odwzajemniają miłością i pokładają w Nim całą swą ufność.



Wiadomości Salezyańskie — Ekspedycya.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Andersz Ignacy, proboszcz, — *Jaraczewo*, W. Ks. Poznańskie.

X. Antosz Józef, — *Rakszawa*, Galicya.

Byczyński Jan, — *Murowana Goślina*, W. Ks. Poznańskie.

Ciupieńska Magdalena, — *Budy łańcuckie*, Galicya.

X. Dambek Jan, proboszcz i dziekan, — *Swarzędz*, W. Ks. Poznańskie.

Dolata Katarzyna, — *Skalmierzyce*, W. Ks. Poznańskie.

X. Dukielski Jan, wikaryusz, *Szczerzec*, Galicya.

Faska Marya, — *San Antonio*, Stany Zjednoczone.

Ferdyn Jan, — *Radzionków*, Górny Śląsk.

Fiałkowska Maryanna, — *Krzywiń*, W. Ks. Poznańskie.

Friedrich Małgorzata, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.

Gałęźny Wojciech, — *Grębowo*, W. Ks. Poznańskie.

Hajduga-Bartecki Fr., — *Urbanowice*, Górny Śląsk.

Jadwiszczak Józef, — *Michałkowice*. Górny Śląsk.

Jakubowska Wilhelmina, — *Ostrowo*, W. Ks. Poznańskie.

Jankowski Seweryn, — *Krzywiń*, W. Ks. Poznańskie.

Jęczkowiak Jan, — *Poznań-Jeżyce*.

Kędziora Józefa, — *Podgórz*, Prusy Zachodnie.

X. Kiełbiński Kasper, proboszcz, — *Świrz*, Galicya.

Kopczyńska Agnieszka, *Górzno*, Prusy Zachodnie.

Kraska Elżbieta, — *Konradów*, Górny Śląsk.

Krogulska Karolina, — *Dąbrowica*, Galicya.

X. Kryza Michał, proboszcz, — *Gnojnik*, Galicya.

Krzykawska Monika, — *Radzionków*, Górny Śląsk.

Maćkowiak Agnieszka, — *Krzywiń*, W. Ks. Poznańskie.

Marciński Marcin, — *Miszewo*, Prusy Zachodnie.

Mendrygała Marya, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.

Meryk Ewa, — *Ligota*, Górny Śląsk.

Moczydłowski Antoni, *Śniatyn*, Galicya.

X. Mroczkowski Maryan, proboszcz, — *Michalcze*, Galicya.

Pędziński Stanisław, — *Murowana Goślina*, W. Ks. Poznańskie.

Przybyła Florentyna, — *Babice*, Górny Śląsk.

X. Radziejewski Jan, proboszcz, — *Chicago*, Stany Zjednoczone.

X. dr. Ruchniewicz Bernard, — *Pelplin*, Prusy Zachodnie.

Seidel Walerya, — *Tymowa*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: ROBERT ECKERT.

5. **Misye zagraniczne.** Nie mała liczba studentów i rzemieślników poświęca się misyom zagranicznym w Brazylii, Uruguay, Chilì, Kolumbii, Wenezueli, Perù, Meksyku, Rzeczypospolitej Ekwadoru i Argentyńskiej, a nawet między szczepami dzikimi na **Pampas** w Patagonii i Ziemi Ognistej. W odległych owych stronach założył ks. Bosko około 80 domów, licząc w to ochronki, stacye dla misyonarzy i inne zakłady.

6. **Osady rolnicze.** Ponieważ w teraźniejszych czasach ziemia wymaga racyonalnej uprawy, dla tego Zgromadzenie salezyańskie założyło we Włoszech, Francyi i Południowej Ameryce kilka osad rolniczych, tak dla osieroconych chłopców, jak i dla sierot dziewcząt. Te ostatnie powierzone są opiece **Sióstr Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych**, które stanowią niejako nasz *drugi* zakon i pełnią wśród ubogich dziewcząt to samo, co Salezyanie czynią dla chłopców.

7. **Dobre pisma.** Aby rozszerzać dobre książki między ludem i w ten sposób przeciwdziałać szkodliwej prasie, pozakładał ks. Bosko drukarnie we Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Południowej Ameryce, które po najniższych cenach i w różnych językach, rozszerzają po całym świecie wszelkiego rodzaju druki, jako to: książki, pisma peryodyczne i co tylko stanowi literaturę ludową.

8. **Liczba wychowańców.** Obecnie otrzymuje wychowanie chrześcijańskie w domach Zgromadzenia salezyańskiego około 300,000 chłopców. Z domów tych, gdzie znaleźli przytułek, gdzie się kształcili w naukach i wszelkiego rodzaju rzemiosłach, gdzie odebrali troskliwe wychowanie i utwierdzeni zostali w pełnieniu cnót chrześcijańskich i obywatelskich, z różnych tych zakładów, rokrocznie około 35,000 wychowańców wraca napowrót do społeczeństwa jako dobrzy chrześcijanie i zacni obywatele.

Dom główny znajduje się w Turynie, ulica Cottolengo, n. 32, gdzie samych studentów i rękodzielników jest około 900.

Nie posiadamy żadnych funduszów ani kapitałów. Wszystko utrzymuje się z **codziennych miłosiernych datków,** jakie Boska Opatrzność w ręce nam podaje.

9. **Pomocnicy salezyańscy.** Aby wszystkie wyż wymienione zakłady księdza Bosko podtrzymywać, do tego są powołani przedewszystkiem **Pomocnicy** salezyańscy, którzy stanowią niejako nasz *trzeci* zakon, pod pewnym jednak względem znacznie się różniący od Tercyarzy św. Franciszka i zakonu dominikańskiego. Ci mają bowiem za zadanie krzewić ducha modlitwy i miłości pomiędzy świeckimi, gdy przeciwnie **Pomocnicy** salezyańscy na pierwszem miejscu mają na celu: *pełnić uczynki miłosierne* i podnosić dobro społeczeństwa oraz dobre jego obyczaje, popierając z szczególną usilnością wychowanie młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Innemi słowy: **Pomocnicy** salezyańscy są to chrześcijanie dobrej woli obojga płci, wszelkich stanów i zawodów, którzy pośród swych rodzin i wśród ludzi świeckich żyją i działają w duchu Zgromadzenia salezyańskiego, wspomagając je wszelkimi środkami, moralnymi i materyalnymi, i w ten sposób ułatwiając mu osiągnięcie głównego jego zadania, którem jest: kształcenie i wychowanie chrześcijańskie młodzieży ubogiej i opuszczonej.

Ażeby grono takich chrześcijan wspierających ile możności powiększyć a jednocześnie zakres swej działalności coraz więcej rozszerzyć i zbawienie jak najwięcej dusz zapewnić, założył ks. Bosko stowarzyszenie, składające się z księży i osób świeckich, którzy (jak to już raz wyżej powiedziano) od razu z gotową pospieszyli mu pomocą. Dla tego doborowego grona ułożył osobne ustawy, które przedłożył Ojcu św., Piusowi IX, a tenże jak najłaskawiej je zatwierdził brewem z 9 maja r. 1876., udzielając stowarzyszonym różnych przywilejów i odpustów.

Pius IX. życzył sobie nawet, aby imię jego umieszczone było na czele członków tego nowego stowarzyszenia, zachęcał kardynałów i biskupów, ażeby się doń wpisali, a razu pewnego wyraził się o niem poufnie, jak następuje: *„Pan Bóg widocznie powołał* **Pomocników** *salezyańskich na to, ażeby wiele dobrego zdziałali w Kościele i w społeczeństwie świeckiem. Działalność ich bowiem zmierza przedewszystkiem do kształcenia i wychowania młodzieży ubogiej i opuszczonej; będą oni kiedyś wielce poważani i jestem przekonany, że stowarzyszenie to rozciągnie się z czasem nietylko na pojedyńcze rodziny, lecz na całe wioski i miasta. Dla tego też cenię je tak wysoko i uposażam licznymi przywilejami."*

Papież Leon XIII. zaś, zaledwie wstąpił na stolicę apostolską, zapragnął tak samo jak Pius IX. być członkiem stowarzyszenia, mówiąc: „*Pragnę nie tylko wpisać się do grona* **Pomocników,** *lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.*" Innym znów razem rzekł do ks. Bosko: „*Ile razy będziesz miał sposobność przemawiać do swych Pomocników, oświadcz im odemnie, że błogosławię ich z całego serca, szczególnie dla tego, ponieważ starają się zapobiegać zepsuciu młodzieży; niech tylko jednomyślnie pracują w duchu św. Franciszka Salezego.*"

Ks. Bosko, który wzrokiem swym ogarniał całą nędzę ludzką i z rzadkiem jasnowidzeniem przenikał tajniki przyszłości, widział w stowarzyszeniu Pomocników salezyańskich dzieło, przeznaczone do zachowania i odrodzenia społeczeństwa; dzieło, które kiedyś rozszerzy się na całą kulę ziemską. Często powtarzał: „*Skoro tylko biskupi i kapłani dojdą do przekonania, jak wielkie i skuteczne im oddać może usługi Związek* **Pomocników** *salezyańskich przy każdem zbożnem przedsięwzięciu, to z pewnością postarają się o zaprowadzenie go w swoich dyecezyach i parafiach.* **Przyjdzie czas, kiedy być dobrym katolikiem a Pomocnikiem salezyańskim będzie znaczyło jedno i tosamo.**" Przewidywania świątobliwego męża w pewnej części już się wypełniły: zaledwie upłynęło 20 lat od chwili założenia Związku, a oto rozszerzył się on już po całym świecie i ogarnął wszystkie warstwy społeczeństwa.

Sposób, w jaki Pomocnicy mogą ze Zgromadzeniem salezyańskiem współpracować, wskazany jest w *Ustawach dla Pomocników salezyańskich.*

Ustawy te wraz z *dyplomem* posyła się każdemu Pomocnikowi i każdej Pomocnicy; podobnież każdego miesiąca wysyłamy im miesięcznik, pod nazwą: Wiadomości salezyańskie *(Bollettino Salesiano)*, na razie w sześciu językach wychodzący: włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim. Omawia on sprawy i przedsięwzięcia Zgromadzenia salezyańskiego. Niebawem zacznie się wydawać i w innych językach. Za prenumerowanie jego niema żadnej stałej oznaczonej ceny, a odbiorcy płacą tylko tyle, ile im środki na to pozwalają i miłość chrześcijańska dyktuje.

Jesteśmy przekonani, że wielka liczba gorliwych chrześcijan przyłączyłaby się do tego pobożnego Związku, byleby tylko bliżej poznać go mogła. Tytułem bowiem Pomocnika można dostąpić licznych odpustów i brać udział w zasługach całego Zgromadzenia salezyańskiego *nie biorąc na siebie żadnych poszczególnych zobowiązań.* Prosimy przeto tych wszystkich, którym ten krótki zarys wpadnie w ręce, by osoby w bliższych z nimi pozostające stosunkach zechcieli łaskawie ze Związkiem i jego działalnością obznajomić i zachęcić, by się doń wpisały. W razie okazania gotowości, wystarczy, jeśli się prześle imię i nazwisko jakoteż miejsce zamieszkania nowo pozyskanych członków wraz ze złożoną przez nich dobrowolną ofiarą pod adresem: **Dyrekcya „Wiadomości Salezyańskich", via Cottolengo, 32. Torino (Italia).**

Oto krótki zarys pobożnych zakładów, wzniesionych przez jednego męża o duchu prawdziwie apostolskim, którego Opatrzności Boskiej podobało się zesłać naszemu wiekowi. Niżej podpisany, po śmierci nieodżałowanego Założyciela († dnia 31 stycznia 1888), zastępując go w zarządzie Zgromadzenia salezyańskiego, poleca się wszystkim tym, którym dobro ubogiej młodzieży leży na sercu, by chcieli mu być pomocni modlitwą, osobistą współpracą, lub też pieniężnymi datkami.

Chłopcy, którym dobrodziejstwa te są prawdziwą pomocą do doczesnego i wiecznego szczęścia, odmawiają codziennie rano i wieczór modlitwy za swoich dobroczyńców.

Niech Bóg Wszechmogący jak najhojniej ześle swoje błogosławieństwa na wszystkich naszych Dobroczyńców, Pomocników, na ich rodziny, ich przyjaciół, i wszystkich tych, którzy nas czynem i modlitwą wspierają.

Ksiądz MICHAŁ RUA

następca ks. Jana Bosko.

